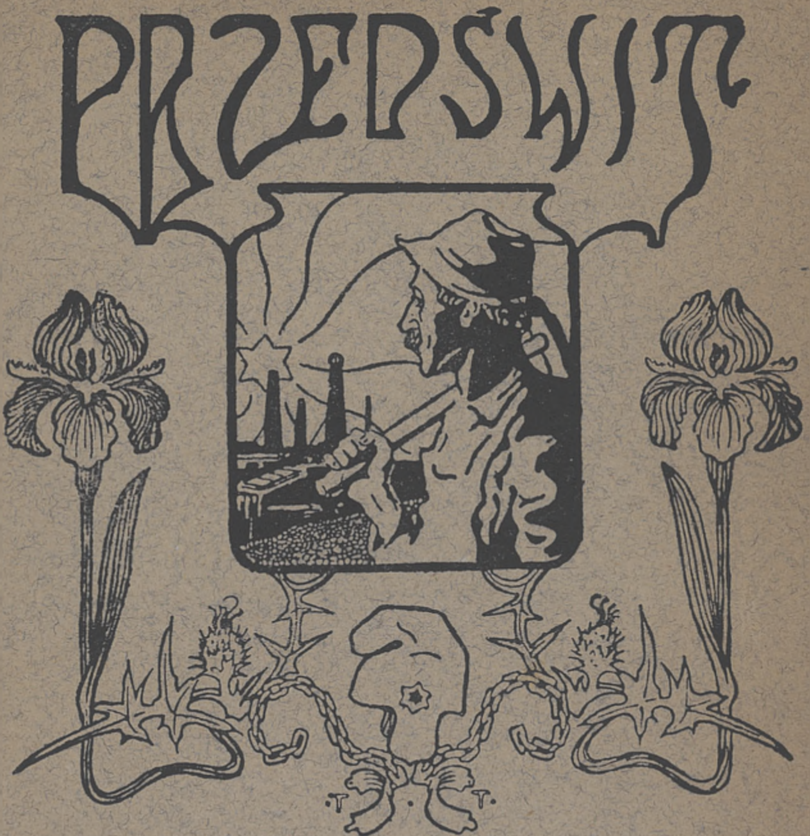
Nr 2. Luty 1909. Rok XXVIII.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN FRAKCYI REWOLUCYJNEJ POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

KRAKÓW

Z DRUKARNI LUDOWEJ (UL. FILIPA 11).

WARUNKI PRENUMERATY „PRZEDŚWITU“:

Rocznie: 6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dolar 25 cent. Numer pojedyńczy: 50 hal., 45 fenigów, 50 centimów, 5 d., 15 centów amerykańskich.

Adres Administracyi „Przedświtu“: Kraków, ul. Szlak 6, II. p.

„ŻYCIE“

WYDAWNICTWO DZIEŁ SPOŁECZNO-POLITYCZNYCH.

T. I: **K. Krauz (Michał Luśnia).** Wybór pism politycznych. 3 K.
T. II: **A. Judym.** W kwestji haseł programowych i taktyki. 50 h.
T. III: **Res.** Koordynacja czy utożsamienie? 50 h.
T. IV: **A. Wroński.** Zadania ruchu rewolucyjnego w zab. rosyjskim w chwili obecnej. 50 h.
T. V: **Dr. Helena Landau.** Polityka związków zawodowych. 1 K.
T. VI: **Res.** Kwestja polska w oświetleniu „Socjaldemokracji“ polskiej. 1 K.
T. VII: **I. Daszyński.** Polityka proletarjatu. 2 K.
T. VIII: **A. Humnicki.** Wspomnienia z lat 1888—1892. 40 h.
T. IX: **St. Os...arz.** Narodowa demokracja a ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim. 80 h.
T. X: **L. Janowicz.** Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskim. 80 h.
T. XI: Materjały do historji P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim. 6 K.
T. XII: **T. Filipowicz.** Polska i autonomja. 1 K. 50 h.
T. XIII. **Górkowski P.** Przyczynek do kwestji rolnej w Królestwie Polskim. 2 K.
T. XIV. **T. Filipowicz.** Marzenia polityczne. 3 K.

BIBLJOTECZKA POPULARNA „ŻYCIA“.

Książeczka I: **Tytus Filipowicz.** Czy robotnikowi potrzebną jest Konstytuanta w Warszawie? 30 h.
Książeczka II: **Kazimierz Romin.** Ideał a życie socjalisty. 50 hal.
Książeczka III: **Res.** Patryotyzm a socyalizm. 30 hal.

Wydawnictwa poza powyższemi dwiema serjami:

Orwid Wł. Zamach na Skałłona. 1 K. 50 hal. (skonfiskowane!)
Gumplowicz Wł. dr. Kwestja polska a socjalizm. 2 K.

Na składzie w administracyi wydawnictwa „Życie“ Szlak Nr 6 Kraków, oraz we wszystkich księgarniach.

Nr. 2. Luty 1909 Rok XXVIII.

Przedświt

„Socyaldemokratyczne“ wypracowania zjazdowe.

„Niechajże VI-ty Zjazd nasz, pracujący w okresie panowania wytężonej do najwyższego stopnia reakcyi, w okresie ponurej ciszy w obozie rewolucyjnym, pobudzi wszystkich zdolnych do pracy, do budzenia z sił wszystkich w znękanym represyami proletaryacie dawnego ducha i zapału rewolucyjnego! Niechajże VI-ty Zjazd nasz będzie zwiastunem nowego podniesienia ruchu socyaldemokratycznego. Bez względu na ogólny stan opadającej i podnoszącej się fali rewolucyjnej Socyaldemokracyi zamierać nie wolno, musi ona iść ciągle naprzód — aż do spełnienia swych wielkich zadań dziejowych!“

Z takiem błogosławieństwem „Zarząd główny Socyaldemokracyi Królestwa polskiego i (któżby o tem wątpił!) — Litwy“ wysyła w świat uchwały zjazdu S.-deckiego. Rozumiemy ten sentyment, który podyktował „głównemu Zarządowi“ wskazanie taktyczne, jako „Socyaldemokracyi zamierać nie wolno“. Rozumiemy, że „organizacya socyaldemokratyczna, pozbawiona niemal zupełnie sił agitatorskich i propagandystycznych“, specyalną uchwałą wzywać musi „wszystkich towarzyszy partyjnych, przebywających obecnie zagranicą, by jaknajliczniej spieszyli do kraju żywem słowem i czynną pracą nieść znękanemu przez represye proletaryatowi polskiemu pomoc“ (str. XXV „Zawiadomienia o zjeździe“). Gdy zawiodła „rewolucyjna“ rachuba na „pomoc“ z ław Cesarskiego Uniwersytetu warszawskiego, to nie można chyba inaczej szukać „pomocy“ i „czynnych pracowników partyjnych“, jak—przez ogłoszenia publiczne. Ale wątpimy bardzo, czy „znękanemu proletaryatowi polskiemu“ przyda się na coś ten bagaż rezolucyj zjazdowych, w który S. D. zaopatruje ewentualnych kandydatów do podróży. Można z góry powiedzieć, że „socyaldemokratyczne“ wypracowania zjazdowe nikogo nie natchną „dawnym duchem i zapałem rewolucyjnym“. Bo właśnie są to tylko — wypracowania, w których nie tętni krew życia, teoretyczne ćwiczenia z dziedziny znanej s.-deckiej

logiki, przekalkowane na język polski „bolszewistskie“ wzorki z „autonomicznemi“ ozdóbkami Róży Luksemburg. Martwe to wszystko, stęchłe, świecące pozorami rewolucyjności, ale tak, jak świeci — próchno.

Za „bolszewikami“ S. D. powtarza „tezy“, mające rzucić światło na dalszy przebieg rewolucyi rosyjskiej. S. D. dawniej, przed rewolucyą otaczała aureolą całe społeczeństwo rosyjskie; w „Przeglądzie S. D.“ z grudnia *1902 r.* czytaliśmy: „Podczas gdy w Rosyi walkę o konstytucyę prowadzi nietylko rewolucyjny proletaryat, lecz całe społeczeństwo, u nas prowadzi ją jedynie socyaldemokratyczna klasa (czarno na białem: socyaldemokratyczna klasa!) robotnicza“. Dopiero „bolszewicy“ pouczyli naszych S. D., że liberali rosyjscy nie są znowu tak wzniosłymi bohaterami wolności; od tego czasu zaczęło się wymyślanie na liberałów, że zawiedli nadzieje Róży Luksemburg i Warskiego, ale zarazem tem śmielsze wyczekiwanie „jednej i niepodzielnej“ republiki rosyjskiej, w której osiągnie władzę proletaryat „przy pomocy rewolucyjnych warstw włościaństwa“. Pomimo jednak dyktatury proletaryatu, co prawda — przystrojonej nieco à la moujik, pomimo „przeprowadzenia radykalnych reform w dziedzinie stosunków gospodarczych oraz rozwinięcia potężnej akcyi rewolucyjnej proletaryatu“ — przewrót ten będzie „co do swych ostatecznych wyników — burżuazyjny“.

Oczywiście wszystkie te i tym podobne „tezy“ nie mają żadnej podstawy naukowej, są subjektywnemi rojeniami ludzi, ożywionych naiwną wiarą w misyę rewolucyjną Rosyi. Wszechrosyjska republika, zawarta w dzisiejszych granicach olbrzymiego, pół-barbarzyńskiego państwa, budowana przez S. D. na podstawach ściśle centralistycznych — jest jawnym, przeraźliwym absurdem. Kto chce Rosyi „jednej i niepodzielnej“, z „organicznem wcieleniem“ wszystkich zaborów, ten musi się rozstać z marzeniem o republice i za ideał swój uznać monarchię konstytucyjną, w najlepszym a bardzo wątpliwym wypadku — kadecką. Rozumowanie zaś tego rodzaju, że, ponieważ wszystkie dotychczasowe wysiłki nie dały w rezultacie nawet lada jakiej konstytucyi, przeto w Rosyi w najbliższej przyszłości będzie dyktatura proletaryatu i republika — rozumowanie takie odznacza się pierwotną zaprawdę naiwnością. Niema w tem ani krzty „naukowego socyalizmu“, jest to poprostu odrodzenie w „socyaldemokratycznej“ szacie dawnego rewolucyjnego „narodniczestwa“. S.-decka „naukowość“ wyraża się tu tylko w tem, że na przewrót, połączony z dyktaturą proletaryatu i „mużyków“, nalepia się etykietę z napisem: „burżuazyjny“.

Zobaczmy teraz, jakie wnioski, jakie wskazania takty-

czne wynikają z tych rrrrewolucyjnych „tez“. Sumienny rewolucyonista, gotując się do „spełnienia wielkich zadań dziejowych“, do „zdobycia w otwartej walce władzy“, powinien przysposabiać siłę, moralną i materyalną, któraby tym zadaniom sprostała. Ale naszym s.-dekom wystarczają „tezy“ — reszty dokonają za nich metafizyczne potęgi świętej Rosyi. Dlatego też S. D. przez cały czas rewolucyi miotała nieprzytomne, histeryczne klątwy na działalność bojową P. P. S. Dlatego, przyjmując „bolszewistskie“ „tezy“, nasi S. D. odrzucili zalecaną przez „bolszewików“ taktykę walki partyzanckiej, tworzenia „drużyn bojowych“. Dlatego ostatni zjazd S. D., wyszczególniając różne sposoby „akcyi“ „w teraźniejszej sytuacyi“ ani słówkiem nie wspomina o akcyi bojowej, uważając widocznie, że nieprowadzenie takiej akcyi jest najlepszym sposobem wywołania „otwartej walki“.

Jak poważnie S. D. pojmuje swą rewolucyjność, tego najlepszym dowodem jest jej stosunek do Dumy. Teoretycznie—nie zostawia się na Dumie suchej nitki: jest ona taka i owaka, czarnosecinna, wskroś reakcyjna, bezsilna wobec rządu, jest nie „narzędziem rewolucyi“, lecz „organem“, „listkiem figowym absolutyzmu“. Pięknie. Lecz jakiż z tego wniosek? Oto ten, że „w ł a ś n i e w o b e c k o n t r r e w o l u c y j n e g o c h a r a k t e r u III - c i e j D u m y (podkreślone przez nas) i przy braku innych placówek legalnej działalności, widoma dla wszystkich trybuna dumska może przynieść partyi poważny pożytek, jako placówka propagandy i agitacyi, skupiającej szerokie masy ludowe pod sztandarem Socyaldemokracyi“! Okazuje się więc, że ten „listek figowy“ potrzebny jest nietylko absolutyzmowi, ale i „Socyaldemokracyi“, że, chociaż Duma z jednej strony nie może być „narzędziem rewolucyi“, ale „zważywszy z drugiej strony“—może niem jednak być. Poczciwa ta „druga strona“ — zawsze dopomoże tym rewolucyonistom od „rezolucyj“! Rząd absolutny nalepił sobie „listek figowy“ z tej—właściwej strony, ale od czegóż jest furtka z „drugiej strony“, gdzie można wywiesić „sztandar Socyaldemokracyi“!

Pod „sztandarem Socyaldemokracyi“, jak nas zapewnia zjazd S.-decki, mają stanąć „rewolucyjne warstwy włościaństwa“. Ale i to jest tylko „tezą“, której S.-decy nasi świeżo nauczyli się od „bolszewików“ i z którą w praktyce nie wiedzą co począć. „Zupełnie zjazd nie zajmował się sprawą p r o g r a m u a g r a r n e g o S. D. P. R. R., gdyż uznał, że sprawa ta nie została w literaturze partyjnej jeszcze dostatecznie wyświetlona.“ A więc S. D., wchodząc w skład partyi wszechrosyjskiej, nie „wyświetliła“ sobie jeszcze sprawy pierwszorzędnego —dla tej partyi i dla rewolucyi wogóle—znaczenia!

A samodzielnego programu rolnego, zastosowanego do warunków kraju naszego, oczywiście nie ośmieliła się wystawić! Byłby to zdrożny, nienaukowy, „socyal-nacyonalistyczny“ separatyzm. To też S. D. poprzestała na skromnych i bladych „wytycznych dla propagandy i agitacyi wśród ludności wiejskiej“, gdzie kwestya własności ziemskiej zupełnie jest pominięta! Dla najemników rolnych S. D. żąda ochrony pracy, co zaś do „środków do dźwignięcia gospodarczego włościan małorolnych“, to pod nimi mógłby się podpisać każdy szlagon (zniesienie niesprawiedliwego obciążenia gruntów podatkami, uregulowanie serwitutów, usuwanie szachownic itp.). Zresztą wszystkie te środki, jakkolwiek pożyteczne, najmniej właśnie dają małorolnym, podnoszą one wogóle gospodarkę rolną w sposób najkorzystniejszy dla tych, którzy mają dostateczną ilość gruntów. Ale o tem S. D. wstydliwie zamilczeć woli. Wogóle S.-deckie „wytyczne“ w sprawie rolnej są tylko kłopotliwym wybiegiem, chęcią zamanifestowania, że się coś robi dla „tezy“, podczas, gdy w rzeczywistości nic się nie umie zrobić.

Znamienną cechą S. D. jest zupełny brak twórczej myśli, sekciarska nieudolność w formułowaniu żywotnych potrzeb proletaryatu polskiego. Przejawia się to również w rezolucyach, dotyczących ruchu zawodowego i współdzielczego. O związkach zawodowych zjazd S. D. ma tylko to do powiedzenia, że powinny one być partyjne, S.-deckie—i kwita. Dla zjazdu S.-deckiego nie istnieje cały tragizm walki ekonomicznej w obecnej dobie: istnieje tylko kwestya partyjności związków zawodowych, istnieje chęć utrzymania za wszelką cenę tej niedołężnej i szkodliwej zasady. Znalazł się śmiałek, który zwątpił o jej nieomylności, ale „zjazd z wszelką stanowczością odrzucił wnioski, pochodzące od paru, a ściślej biorąc jednego towarzysza, prowadzące w swym ostatecznym wyniku do osłabienia lub zatarcia stanowiska, zajmowanego dotychczas przez partyę w sprawie stosunku, jaki zachodzić powinien między związkami zawodowymi a partyą Socyaldemokratyczną“.

W sprawie ruchu współdzielczego wydarzył się S.D. mały, ale zabawny casus. Oto w ogólnej swojej rezolucyi taktycznej, wyszczególniając sposoby akcyi w chwili bieżącej, wspominają „o udziale w robotniczym ruchu współdzielczym zgodnie ze specyalną uchwałą VI Zjazdu w sprawie kooperatyw“. Czytamy tę uchwałę — i okazuje się, że zjazd... wcale udziału w ruchu współdzielczym nie zaleca, że ruchowi temu w obecnej dobie nie przypisuje żadnego dodatniego znaczenia, że widzi w nim z jednej strony ucieczkę od rewolucyi, z drugiej zaś — chytry manewr burżuazyjny. A więc „udział w robo-

tniczym ruchu współdzielczym“ polegać ma... na niebraniu udziału. Sprzeczność między dwiema uchwałami tłómaczy się tem, że zjazd okazał się jeszcze bardziej „klasowo uświadomionym“ — w S.-deckim guście — od swego „Zarządu głównego“ i zmienił przedstawioną przez ten ostatni rezolucyę. Podczas, gdy „Zarząd główny“ przyzwalał w pewnych granicach i z licznemi zastrzeżeniami, na udział S.-deków w ruchu współdzielczym, większość zjazdu nic o tem słyszeć nie chciała. Z rezolucyi „Zarządu“ pozostawiono całą część teoretyczną — „tezy“ — i dodano wniosek „praktyczny“, że kooperatywy dziś na nic się nie zdały, ponieważ nie mogą być „Socyaldemokratyczne“. Ale w ogólnej uchwale taktycznej „udział w robotniczym ruchu współdzielczym“ pozostał — i teraz agitatorzy S.-deccy nabędą niewątpliwie mocnego przekonania, że oni to właśnie, nie biorąc udziału w kooperatywach, najlepiej swój udział wyrażają. Wszak w swoim czasie „Czerwony Sztandar“ zapewniał, że S. D., idąc do Dumy, najlepiej Dumę bojkotuje...

Nie będziemy tu zaprzątali się teoretyczną treścią S.-deckiej rezolucyi o kooperatywach. Zwrócimy tylko uwagę na pewien punkt bardzo znamienny. S. D. jako jeden z warunków „socyaldemokratyczności“ kooperatyw, wymienia „ograniczenie składu stowarzyszeń spożywczych do sfer proletaryackich z wykluczeniem żywiołów drobnomieszczańskich: majstrów, kupców itp.“ Narzuca się tu stowarzyszeniom spożywczym dziwaczne ograniczenie, którego niemasz nawet w partyach robotniczych, nie wyłączając S. D. Zgodnie z ustawą organizacyjną tej ostatniej, majster, kupiec, Róża Luksemburg (która przecież nie jest proletaryuszką) itp. mogą należeć do S. D. Nie wolno zaś im należeć na „konsumów“ robotniczych, bo „teza“ w kastowem odosobnieniu szuka środka zaradczego na ten fakt oburzająco nieklasowy, że „majster, kupiec itp.“ również „spożywają“ i mogliby pragnąć „spożywać“ wraz z robotnikami...

Przejdźmy teraz do najciekawszych uchwał zjazdu S.-deckiego, mianowicie w sprawie stosunku do P. P. S. Frakcyi Rewolucyjnej i „lewicy“ oraz w sprawie autonomii.

Jak było do przewidzenia, S. D. z pogardliwym grymasem odrzuciła umizgi „frakcyi umiarkowanej“. „Tak zwana „lewica“ P. P. S. — czytamy w S.-deckiej uchwale — „znajduje się w procesie rozkładu i zawiera w sobie różnorodne żywioły, poczynając od zbliżonych w swem stanowisku programowo-politycznem do Frakcyi Rewolucyjnej, a kończąc na żywiołach socyaldemokratycznych“. S. D. zarzuca „frakcyi umiarkowanej“, że nie ukorzyła się dostatecznie przed geniuszem Róży Luksemburg, która jedna umie „stosować zasady

naukowego socyalizmu do szczególnych warunków naszego kraju"; program i taktyka „frakcyi umiarkowanej", to tylko „oportunistyczna koncesya na rzecz wymagań rzeczywistych dróg rozwoju, połączonego w jeden mechanizm polsko-rosyjskiego kapitalizmu". A Róża Luksemburg nie lubi „oportunistycznych koncesyj"; skoro jest „jeden mechanizm (był to niegdyś organizm, ale teraz Róża Luksemburg pozwala mu być dla odmiany mechanizmem) — jeden zatem mechanizm polsko-rosyjskiego kapitalizmu", to nie dość mu robić mizerne „koncesye", trzeba duszą i ciałem wleźć w ten chytry mechanizm i zdać się na Jego polsko-rosyjskiej autonomiczno-republikańskiej mechaniczno-organicznej Mości socyaldemokratyczną łaskę. To też S. D. nie chce się wdawać w żadne porozumienia i sojusze z „frakcyą umiarkowaną", ale, siląc się na uprzejmość, zaprasza ją za sobą do owego cudownego mechanizmu, na którym, przy pomocy bolszewików, będzie się mogła przejechać „na gapę" do wszechrosyjsko-republikańskiego raju. „Zjazd wzywa wszystkich członków lewicy P. P. S., by, nie stawając w połowie drogi, zerwali ostatecznie z niekonsekwentnem stanowiskiem lewicy i by, wstępując do S. D. K. P. i (oczywiście) L., przyczynili się do skoncentrowania sił proletaryatu szczerze socyalistycznego". Tymczasem S. D. obiecuje popędzać w tym kierunku „frakcyę umiarkowaną" biczem „swej nieubłaganej krytyki".

Można mieć pewne współczucie dla naszych b. towarzyszy z pod sztandaru P. P. S., że narazili się na tak arogancką propozycyę i tak pogardliwe traktowanie; ale — przyznać trzeba — na los swój zasłużyli i mają, czego sami chcieli. Tu l'as voulu, Georges Dandin!

„Frakcyi Rewolucyjnej", to jest prawdziwej i właściwie jedynej P. P. S., S. D. wypowiada słusznie i ze stanowiska „jednego polsko-rosyjskiego mechanizmu" nawet rozumnie, walkę. Natomiast mniej rozumne są próbki tej srogiej walki, podane w rezolucyi. „Mechanizm", jakby nieprzytomny i opętany zgoła „organiczną" histeryą, poczyna wykrzykiwać przeróżne epitety: „drobnomieszczańsko-inteligencki", „drobnomieszczańsko-reakcyjny", „socyalnacyonalistyczny", „anarchistyczny". Jeżeli te bezładne krzyki miotającej się w „transie" Pytyi, złączymy w jedno zdanie, to okaże się co następuje: Drobnomieszczańska reakcya (a może wolicie: inteligencka? — jak chcecie) uprawia haniebną anarchistyczną taktykę i wichrzy wśród najbardziej zacofanych warstw proletaryatu na rzecz zbankrutowanej idei nacyonalistycznej, osłaniając się frazesem socyalistycznym. Rozumiecie teraz, co to jest P. P. S. Frakcya Rewolucyjna? Nie rozumiecie? No, to w rezolucyi jest jeszcze jeden epitecik, który sprawę wyjaśni do gruntu. Frakcya Re-

wolucyjna — czytamy na str. XV, wiersz 5 i nast. — jest uosobieniem — czystego socyalnego „altruizmu“. No, teraz zbrodniczość F. R. jest odsłonięta w jej najgłębszych czeluściach. Czystego socyalnego „altruizmu“ — czyta S-dek, widzi, że ten altruizm ujęty jest w złośliwy cudzysłów, i pieni się. „Altruiści“, do tego czyści... i socyalni... i z polecenia „Zarządu głównego“ ujęci w cudzysłów... A podli! A zdrajcy sprawy robotniczej! A „rewolucyjne warstwy włościaństwa“, zdobyte dla S. D. przy pomocy „wytycznych“, powiedzą sobie z oburzeniem: „altruizm“ to pewnie coś jeszcze gorszego od „omętry“ i „sufragana“. I oto wyrok na czysto-socyalno-altruistyczno-drobnomieszczańsko-inteligencko-reakcyjno-anarchistyczno-nacyonalistyczno-zgubnie-haniebnie zacofaną i zbankrutowaną F. R. — przypieczętowany.

Zobaczmy teraz, co „jeden polsko-rosyjski mechanizm“ wyprawia w dziedzinie autonomii.

S. D. w rezolucyi wystawia sobie świadectwo, jako „była jedyną partyą polityczną w kraju, która całą swą działalnością przygotowywała grunt i przyspieszała urzeczywistnienie autonomii krajowej, a tem samem prowadziła obronę narodowej kultury polskiej w tej formie, jaka historycznie jest możliwa i skuteczna“. Okazuje się tedy, że do wszystkich nieśmiertelnych zasług S. D. przybywa jeszcze jedna, o którą niktby tej partyi nie podejrzewał, gdyby się sama nie pochwaliła: oto była ona „od początku“ jedyną w kraju partyą prawdziwie narodową, „możliwie i skutecznie“ polską. Wprawdzie, pomimo tego „przygotowywania gruntu i przyspieszania urzeczywistnienia“, autonomii krajowej wciąż jeszcze niema, ale to zapewne tylko dlatego, że S. D. od 1893 do 1908 r., z powodu krótkości czasu i nawału pracy, nie zdążyła wyjaśnić sobie i innym tego „szczegółu swego ogólnego programu wolności politycznej w całej Rosyi“. Teraz wreszcie „wyjaśniła“ — a ponieważ ona reprezentuje konieczność dziejową i ma „objektywny miernik“ dla wszelkich dążeń, więc niewątpliwie rychło autonomia już będzie. S. D. wie doskonale nietylko co, ale i kiedy należy robić, a raczej uchwalać. Podczas rewolucyi, kiedy burżuazya pedecka i endecka formułowała swoje żądania autonomii, oczywiście było to nierealne; natomiast dziś, za rządów Stołypina i wobec 3-ciej Dumy, nastał czas na wyjaśnienie autonomicznego „szczegółu“. Oczywiście, oczywiście, S. D. na Dumę nic a nic nie liczy: to tylko głupie „wszystkie stronnictwa burżuazyjne w kraju“ domagają się „urzeczywistnienia autonomii od jakiejkolwiek karykatury parlamentu w rodzaju Dumy stołypinowskiej“. Mądra S. D. nie domaga się od karykatury parlamentu nic a nic, autonomię osiągnie się dopiero „po obaleniu caratu“, a wiemy już z „tez“,

że ten sądny dzień oznacza: dyktaturę proletaryatu i republikę burżuazyjną. Jednak S. D. nie żyje tylko przyszłością, nie chce ona ukrywać swoich autonomicznych wynalazków nawet przed „karykaturą parlamentu w rodzaju Dumy stołypinowskiej“. Więc też „zjazd uważa za pożądane, aby Z. G. szczegółowo zaznajomił frakcyę (s.-d. w Dumie) ze stanowiskiem, jakie S. D. K. P. i L. zajmuje w kwestyi autonomii Polski i, sądząc, że debaty w Dumie z powodu projektu prawa o samorządzie miejskim w Polsce dadzą frakcyi dogodną sposobność do postawienia pod pręgierz systemu rusyfikacyi i azyatyckich rządów carskich satrapów w naszym kraju, szczególniej zwraca jej uwagę na tę sposobność“. Widzimy, jak się jednak przydała owa furtka dumska; dzięki niej, świat nareszcie się dowie, jak wygląda prawdziwa autonomia, taka, co to jest związana z dyktaturą proletaryatu i z republiką nieproletaryacką i ma zarazem „dogodną sposobność“ do objawienia się z powodu carsko-stołypinowskiego „projektu prawa o samorządzie miejskim w Polsce“.

Wróćmy jeszcze na chwilę do owego „przygotowywania gruntu“ dla autonomii i obrony kultury narodowej przez S. D. Była to, jak już wiemy, bardzo oryginalna metoda „przygotowywania gruntu“, mianowicie o autonomii starano się nic nie mówić, a kiedy już mówiono, to tak, żeby nikt nie rozumiał, o co chodzi. „Z konstytucyą można się dobić s a m o r z ą d u dla narodowości, jak dziś jest w Galicyi“. Tako rzekł Maciej Rózga (niezupełnie Maciej i niekoniecznie Rózga, bo właściwie Róża Luksemburg) w broszurze z 1895 r., p. n. „Niepodległa Polska a sprawa robotnicza“. Była to wówczas konstytucya monarchiczna, Róża Luksemburg nie była jeszcze tak rrrewolucyjna, jak później, to też wołała wzruszonym głosem (w tej samej broszurze): „Odbierzcie carowi władzę prawodawczą“, ale miała litość nad carem i nie chciała go pozbawić c a ł e j władzy. Car konstytucyjny i samorząd narodowościowy w Galicyi (którego tam zresztą wcale niema) były jej ideałami, szczytem marzeń politycznych. Potem S. D. rosyjska orzekła, że bez cara obejść się można, a nawet trzeba — i Róża Luksemburg wyrzekła się go. Ale „samorząd“ pozostał w swojej postaci kopciuszka, nie wiedząc, co z sobą robić wobec „organicznego wcielenia“. W programie (którego zresztą nie było) nigdzie sobie miejsca znaleźć nie mógł i nawet nie wiedział dobrze, jak się nazywa: czy samorząd „ludowy“ czy „krajowy“ czy „narodowościowy“ czy „autonomia“. A gdy się czasem skarżył na swoje upośledzenie, to go macierz odpędzała, mówiąc: idź precz, szczególe jakiś, nie mam czasu, mam dość roboty z przeklętą niepodległością.

Był taki, zresztą króciutki okres w życiu S. D., kiedy,

zdawało się, zanosi się na jakąś neo-esdecyę, bliźniaczo podobną do naszej frakcyi umiarkowanej. Rzecz się działa w r. 1900, gdy S. D., od połowy r. 1895 nieistniejąca, dała znowu słaby znak życia. Na zjeździe jej w r. 1900 uchwalono, że S. D. „za najbliższy swój cel polityczny uważa zdobycie konstytucyi na podstawie zupełnej autonomii narodów: polskiego, litewskiego i innych; za dalszy ideał polityczny — federacyę wolnych grup politycznych" (podkreślone przez nas). Na zjeździe, który się odbył w roku następnym, heretycka „federacya" znikła, zjazd skromnie oświadczył, że „nie wdaje się w określenie przypuszczalnych dróg rozwoju politycznego Polski i Litwy w dalszej przyszłości", na dziś zaś żąda „jaknajszerszej pod każdym względem autonomii ludów polskiego i litewskiego"*). Ale była to tylko chwilowa słabość, haniebna „oportunistyczna koncesya" na rzecz „nacyonalizmu". Już w r. 1903 S. D. pokazała, jak należy „przygotowywać grunt" dla autonomii ze stanowiska „naukowego socyalizmu". W tym roku przybyła na zjazd S. D. rosyjskiej delegacya S. D. polskiej i wyłuszczała warunki swego przystąpienia do wspólnej partyi. Pomiędzy warunkami tymi na przedostatniem miejscu figurowało żądanie „autonomii dla ziem polskich i litewskich", ale Warski oświadczył, że tylko trzy pierwsze warunki (między innemi zachowanie przez S. D. K. P. własnej nazwy) „obowiązują delegacyę bezwzględnie". A więc odrzucenie autonomii nie byłoby przeszkodą do połączenia się z partyą rosyjską!! Tak mężnie ta jedyna — w swoim rodzaju — partya polityczna w kraju borykała się w „obronie kultury narodowej"; tak dzielnie „przygotowywała grunt".

Po takich prolegomenach łatwo się domyślić, jak musi wyglądać autonomia w programie S. D. Dla S. D. punktem wyjścia są nie potrzeby kraju i interesy proletaryatu polskiego, lecz potrzeby zcentralizowanego państwa, którym się podporządkowuje interesy „zjednoczonej klasy polskiego i rosyjskiego proletaryatu". Tworzy się schemat kapitalizmu, którego centralistyczne tendencye w sposób obowiązujący dla świata całego tłómaczy się bezpośrednio i bez żadnych zastrzeżeń na język polityczny, jako uświęcony fetysz „jaknajwiększej centralizacyi gospodarczej i politycznej państwa". Znika z oczu państwo rosyjskie — ten potworny zlepek ziem, narodów, kultur i barbarzyństw, spojony krwią i żelazem, znika z oczu wszelka dysharmonia, wszelka pstrokacizna. Natomiast zjawia się konstrukcya państwa, gdzie jedyną siłą twóczą jest

*) Przytaczamy z art. „S. D. K. P. i L. a zagadnienia autonomii" w „Myśli socyalistycznej", kwiecień-maj 1908 r.

kapitalizm, łączący wszystko, w harmonijną, centralistyczną całość. Niemasz już zaborów ani najazdu: wszystko wygładził, wszystko zniwelował kapitalizm; zabór i najazd stał się dobroczynną centralizacyą demokratyczną, której narody ujarzmione służyć mają, bo inaczej winne będą zbrodni „przedkapitalistycznego partykularyzmu“. Charakterystycznem jest, że rezolucya esdecka ani słówkiem nie wspomina o najeździe: nie żaden najazd „skuł Polskę z Rosyą“, tylko naturalny, gospodarczy proces dziejowy. I jak np. Moskwa i Tuła, jeżeli mają samorząd miejski, nie mogą czuć się ujarzmione przez Rosyę, tak samo Polska, jeżeli ma analogiczny samorząd, nieco tylko „przeistoczony“.

Tu właśnie dochodzimy do autonomii. Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą. Gdzie buduje się centralizm demokratyczny, tam pozostają resztki, odpadki, lokalna rozmaitość, potrzeby miejscowe. Tworzy się samorząd lokalny. „Na terenie pewnej narodowości, na podłożu pewnych warunków historycznych, w formach duchowych pewnej kultury narodowej“ ten samorząd lokalny przeobraża się w „odrębny typ samorządu narodowościowego“.

Rezolucya esdecka posługuje się tu błędnym terminem, utożsamiając narodowość z krajem. Jeżeli w kraju istnieją dwa narody, to samorząd kraju nie jest wcale z samorządem narodowościowym jednoznaczny. Jak wiadomo, w Austryi sprawa ta wywołuje zaciekłe walki między „większościami“ a „mniejszościami“ narodowemi. Ale S. D. kwestyę tę zupełnie ignoruje, widocznie nie mogąc znaleźć gotowego szablonu dla jej rozstrzygnięcia z punktu widzenia „mechanizmu kapitalistycznego“. Mniejsza wszakże o to.

Dla S. D. autonomia jest to wyraz interesów czystomiejscowych, uznanych za takie przez państwo. Autonomia Polski jest to samorząd Moskwy lub Tuły, tylko „przeobrażony“ wobec odrębności kulturalno-narodowościowej Polski. To też dla Królestwa Polskiego pozostają tylko resztki, odpadki ze stołu centralizmu państwowego, S. D. nie przyznaje mu ani kruszyny własnego życia politycznego, ani szczypty samodzielności w jakiejkolwiek dziedzinie. W sposób czysto abstrakcyjny S. D. konstruuje kapitalizm i państwo i tworzy schemat kusej, upośledzonej autonomii, jako wyraz dążeń „socyalizmu naukowego“. Nie uznaje ona całej rozmaitości istniejących w życiu lub możliwych formacyj państwowych. Taka np. Finlandya jest to oczywiście absurd polityczny, wyraz „przedkapitalistycznego partykularyzmu i rozproszenia politycznego“. Już w 1898 r. w swojej książce o rozwoju przemysłowym Królestwa Róża Luksemburg zapowiedziała upadek samodzielności politycznej Finlandyi. Oczywiście dziś za rzą-

dów Stołypina nieprzyzwoitością byłoby godzić wprost w samodzielność Finlandyi ze stanowiska „socyalizmu naukowego“. Ale niewątpliwie Stołypin mógłby z rezolucyi esdeckiej zaczerpnąć argumentów „naukowych“ przeciwko odrębności Finlandyi, jako niezgodnej z „podstawowemi warunkami bytu wielkopaństwowej gospodarki kapitalistycznej“.

Jedyna autonomia, którą S. D. uznaje, to taka, „jaka dziś jest w Galicyi“ (zob. cytatę z Macieja Rózgi wiekopomnej broszury), tylko zdemokratyzowana. Zgoła niespodziewanie austryackie „statuty krajowe“ stały się idealnym wzorem dla S. D. K. P. i L. (i może jeszcze jakiej litery?).

S. D. wcale nie analizuje stosunku Królestwa do Rosyi, ale stosuje gotowy, centralistyczny schemacik, zaczerpnięty z Austryi. Jest tu i austryacki dualizm „państwa“ i „kraju“, i przeniesienie wszystkich najważniejszych, najbardziej zasadniczych spraw do „zakresu prawodawstwa ogólno-państwowego“, i sprowadzenie sejmów krajowych do zakresu „wielkich rad powiatowych“. „Do zakresu autonomii krajowej — mówi S. D. — należą z natury rzeczy (austryackie „Landesordnungen“ jako natura rzeczy!) wszystkie potrzeby miejscowe z zakresu rolnictwa, przemysłu, handlu i kredytu, komunikacyi miejscowej, zdrowia publicznego, oświaty i kultury duchowej oraz dodatkowego opodatkowania na potrzeby miejscowe“. A więc cały szereg dziedzin życia publicznego całkowicie usunięto z zakresu autonomii, natomiast ani jednej strony życia nie przydzielono całkowicie autonomii. Nawet w dziedzinie „oświaty i kultury duchowej“ tylko „potrzeby miejscowe“ mają należeć do autonomii, więc ostatecznie nie jest wykluczone, że np. szkoły średnie i wyższe uzna się za „podstawowe warunki bytu wielkopaństwowej gospodarki kapitalistycznej“ i jako takie powierzy kompetencyi parlamentu wszechrosyjskiego. Do jakiego stopnia S. D. zapatrzyła się na wzory austryackie, o tem świadczy taki szczegół, jak to, że finanse oddaje całkowicie prawodawstwu ogólno-państwowemu, a dla zaspokojenia potrzeb miejscowych przewiduje tylko „dodatkowe opodatkowanie“. Znaczy to, że sejm krajowy nie może ustanawiać nowych podatków, nie może przystosowywać systemu finansowego do stosunków ekonomicznych kraju, może tylko ustanawiać „dodatki“ do podatków państwowych, a więc w swojej gospodarce zupełnie jest skrępowany i zależny. Lwią częścią podatków rozporządzają się władze centralne. Oznacza to oczywiście wyzyskiwanie finansowe kraju i macosze zaspakajanie jego „miejscowych potrzeb“. Ale któżby o to dbał wobec dobrodziejstw centralizacyi republikańskiej, które spłynąć na nas mają z tego „Peterburka“, który jest wspólnym ideałem Telimeny i Róży Luksemburg.

Oczywiście „Peterburk“ za pośrednictwem S. D. zastrzega sobie wyłączną kompetencyę w sprawie „wojskowości“. Ale gdy w swoim czasie projekt „Koła polskiego“ zgodnie z autonomią esdecką nie zrobił nawet tego zastrzeżenia, że żołnierze nasi powinni odbywać służbę w kraju, to przeciwko temu wystąpiła — S. D. „Czerwony sztandar“ zarzucał „Kołu polskiemu“ zaniedbanie interesów kraju: „rekruci, zaciągani w Polsce — pisano w Nr. 145 z 1907 r. — mogą być wysyłani do środkowej Rosyi, na Syberyę lub Kaukaz, a w Polsce będą garnizonować pułki, złożone z Tatarów, Czukczów, Mordwinów itd.“ *). Kiedy chodziło o krytykę projektu endeckiego, to S. D. umiała się zdobyć na akcenty „nacyonalistyczne“, nawet z przekąsem mówić o „Tatarach, Czukczach, Mordwinach“ i t. p. „proletaryuszach w mundurach“. Co innego, gdy Tatarzy i t. p. mają „garnizonować“ w Polsce z woli nie reakcyjnego „Koła polskiego“, lecz rewolucyjnej S. D.! Wtedy jest to „socyalizm naukowy“.

Że S. D. pragnie się co rychlej pozbyć obowiązującego dotychczas w Królestwie „partykularno-przedkapitalistycznego“ kodeksu Napoleona i zastąpić go cywilistycznym „pisanym rozumem“ Wszechrosyi, że „kary“ chce wymierzać zgodnie z kodeksem rosyjskim, aby sprawiedliwość była „jedna i niepodzielna“ — to się rozumie samo przez się. O sądownictwie S. D. zupełnie zapomniała, ale i tu naturalnie dobrodziejstwa polsko-rosyjskiego centralistycznego mechanizmu są tak widoczne, że nie można ich narażać na szwank przez jakieś tam autonomiczno-partykularystyczne ekstrawagancye. Również oczywistem jest, że prawodawstwo robotnicze musi należeć do zakresu ogólno-państwowego i z autonomią nie może mieć nic wspólnego. Wprawdzie już ks. Imeretinskij zaznaczył w swoim „Memoryale“, że prawodawstwo robotnicze, przystosowane do warunków centralnych gubernij, zbyt mało daje robotnikom polskim, wprawdzie fabrykanci nasi powitali wprowadzenie ogólno-państwowego prawa o 11 i półgodzinnym dniu roboczym jako dogodną sposobność do pogorszenia warunków pracy, co wywołało olbrzymi strejk w Warszawie — ale esdecka „racya stanu“ nie dba o takie drobnostki i chętnie je poświęca na ołtarzu „polsko-rosyjskiego mechanizmu“. „Ustawodawstwo, dotyczące zasadniczych praw obywalskich“ S. D. oddaje parlamentowi ogólno-państwowemu — nawet bez zastrzeżenia, o którem nie zapomniało endeckie „Koło polskie“, mianowicie, że sejm krajowy może zakres tych praw rozszerzać, ale nie zwężać. Zastrzeżenie to ze stanowiska S. D. jest zaiste oburzające: jakto, dawać sejmowi polskiemu sposobność

*) Przyt. w „Myśli socyalistycznej“.

do okazania się liberalniejszym i demokratyczniejszym od parlamentu wszechrosyjskiego, „partykularystycznie-przedkapitalistycznie“ rozszerzać prawa obywatelskie, utrwalać wyższy poziom życia politycznego, niż ten, który jest z woli Rosyi i „mechanizmu“?! Jakie to nienaukowe i nacyonalistyczne.

Jakież znaczenie ma autonomia wobec S. D.? S. D. oświadcza, że „nie idealizuje zgoła autonomii krajowej“ i „nie uważa jej za bezwzględną gwarancyę bytu i rozwoju kulturalno-narodowego“. Zupełnie słusznie. „Bezwzględną gwarancyą“ może być tylko niepodległość i „autonomia“ tylko w takiej mierze daje „gwarancye“, w jakiej, zakresem swoim i zasadami, do niepodległości się zbliża. Esdecka zaś autonomia jest poprostu karykaturą, która daje „gwarancyę“ naszej zupełnej zależności politycznej od Rosyi, poświęcenia naszych najżywotniejszych potrzeb na ołtarzu „szerszej ojczyzny“, ciągłej walki z „centrum“ o „byt i rozwój kulturalno-narodowy“ kraju. Wobec takiej autonomii nawet endecka i pedecka mogą uchodzić za szczyt postępowości i demokratyczności.

Na zakończenie podziwiajmy „metodę“ naukową S. D., która się zawiera w takim łańcuchu rozumowań: Polskie klasy posiadające nie dążą do niepodległości, więc to jest utopia i my do niepodległości nie dążymy. Rosyjskie klasy posiadające nie dążą do republiki, więc to jest konieczność dziejowa i my do niej dążymy. Polskie klasy posiadające dążą do „szerokiej“ autonomii, więc to jest utopia i koniecznością dziejową jest „wąska“ autonomia. A więc: niech żyje dyktatura proletaryatu w nieproletaryackiej republice, która łacno (jak to zapowiada w jednym ze swych artykułów Róża Luksemburg) przekształcić się może w monarchię konstytucyjną!

I niech żyją „wypracowania“ jedynej w swoim rodzaju partyi politycznej w kraju. *Res.*

Stan dzisiejszy „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego“

na podstawie sprawozdania z jej zjazdu.

„Socyaldemokracyi zamierać nie wolno“ — oto hasło, pod którem odbył się VI Zjazd „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy“, jak to stwierdza naiwnie sam „Zarząd Główny“ tej partyi w swem „Zawiadomieniu“ o zjeździe (str. IV). Ale proklamowanie jakiejś zasady nie wystarcza bynajmniej,

by stała się ona faktem, tak samo, jak wielokrotne ogłaszanie „bankructwa“, „upadku“, wreszcie „zdechnięcia“ caratu przez tenże Zarząd Główny, nie zdołało jakoś dotąd uśmiercić rządu. I jeżeli mamy wierzyć informacyom, które podaje „Zawiadomienie“, oraz „Sprawozdanie“ na zjazd, to należy stwierdzić, że nic to pobożne życzenie nie pomoże, gdyż „zamieranie“ S. D. K. P. i L. nieubłaganie postępuje naprzód. Ponieważ zaś i na stronach „Przeglądu S. D.“ i w wypowiedzeniach się jego redaktorów przed towarzyszami zagranicznymi, co krok spotykamy bezgraniczną blagę o rozwoju S. D. K. P. i L., więc korzystamy ze sposobności wykazania rzeczywistego stanu tej partyi, na podstawie własnych słów „Sprawozdania z działalności S. D. K. P. i L. za czas od 1 lipca 1906 do 1 października 1908“. Zastrzegamy się przytem, że nie będziemy bynajmniej sprawozdania poddawali krytyce, a ograniczymy się wyłącznie do tego, co ono zawiera.

Otóż, przedewszystkiem stwierdzimy jeszcze raz, cośmy zawsze mówili, i co p. Luksemburg oraz inni Warscy nazywali zawsze „oszczerstwem“, że przed r. 1904 S. D. K. P. była „wielkością“ zupełnie znikomą. To mówi bowiem samo sprawozdanie — „powstanie niemal „z niczego“ masowego socyaldemokratycznego ruchu w latach 1904—5 postawiło wszystkie organizacye partyjne przed niezwykle trudnem zadaniem“. („Spraw.“ str. 47). Ale to jest rzeczą, do której już się dziś różni krajowi członkowie S. D. K. P., nie zaangażowani jak p. Luks. poprzedniemi kłamstwami, otwarcie przyznają. Przejdźmy do drugiej, ciekawszej uwagi ogólnej.

Otóż okazuje się ze sprawozdania, że Z. Gł. nie jest w stanie nic powiedzieć o stanie organizacyi, począwszy od maja roku ubiegłego. Czy mowa jest o okręgach, czy o organizacyi zawodowej, zagranicznej i innych, to ostatnie dane pochodzą w najlepszym razie z kwietnia — maja r. 1908, często zaś są daleko wcześniejszej daty. I jeden ten fakt wystarcza dla stwierdzenia, że działalność S. D. znajduje się w stanie zupełnego zaniku. Kto bowiem zna wewnętrzne życie organizacyjne partyj socyalistycznych zaboru rosyjskiego, z jego konferencyami okręgowemi, dzielnicowemi, lokalnemi, z drobiazgową ścisłością, z jaką tam towarzysze robotnicy zwykli zdawać sprawę z każdego swego kroku, z każdej czynności, ten wie, że partya musi tam znać stan organizacyi każdej chwili, chyba... że ona nie istnieje. Zdarza się tam, że stosunki z jakiemś ciałem zorganizowanem urwą się, lub że zostanie ono czasowo rozbite, może być jednak odbudowane, o ile na miejscu jest potemu materyał, ale żeby takie zjawisko cechowało całą organizacyę, to jest

niepodobieństwem. Takiego trupa żaden geniusz nie potrafi zgalwanizować.

Dla stwierdzenia powyższych słów powtórzymy ze sprawozdania dane, tyczące się okręgów.

Warszawa. W r. 1906 było w niej 6.000 członków organizacyi, do okręgu należały Siedlce, Płock, Mława, Żyrardów, Pruszków, Jeziorna itd. (str. 33). Po stopniowem kurczeniu się organizacyi, w maju 1908 r. znajdujemy po za Warszawą tylko Pruszków i Żyrardów (str. 35). Co do ilości członków, to „sądząc z opłacanej na ogół stale liczby egzemplarzy „Czerwonego Sztandaru“ (norma 80% faktycznie dla strasznej nędzy wśród robotników spada czasami do pięćdziesięciu paru), jeszcze w maju tego roku (1908) półtora tysiąca robotników warszawskich zachowało ściślejsze stosunki z organizacyą“. Przyjmijmy i my te 1.500, choć nadmienimy, że taki sposób obliczania ilości członków organizacyi jest zupełną nowością. Dotąd bowiem obliczano tę ilość w ten sposób, że sumowano członków „kół organizacyjnych“, płacących podatek partyjny — i to jest jedyna racyonalna zasada. Zresztą „od połowy r. 1907 do chwili obecnej organizacya warszawska poczyna się w swym rozwoju cofać“.

Łódź. Tu mamy powódź cyfr, nieraz mocno oryginalnych. W lecie r. 1906 członków było w Łodzi 9.000, w okręgu (Kalisz, Piotrków, Pabianice, Zgierz, Tomaszów) — 2.000. Dochody wynosiły wtedy w Łodzi 7.278 rb. 99 kop. na miesiąc (ścisłość, która wkrótce zniknie). Nawiasem mówiąc, wskazuje to, ile pieniędzy szło od „podłej burżuazyi“, gdyż przecie tkacz łódzki nie może płacić około rubla podatku partyjnego miesięcznie. We wrześniu 1906 ilość członków rośnie do 14.850, dochody spadają do 5.610 rb. 50 kop. (str. 36). W styczniu 1907 liczba członków wynosi już 20.000 (str. 37); na ile dochody spadły — nie powiedziano, ale we wrześniu 1907 stanowią one już tylko 771 rb. 43½ kop. (str. 38)! Potem następuje długa gawęda o bandytyzmie, prowokacyi i represyach, liczba członków znika gdzieś, wiemy tylko, że „organizacya już podczas wyborów znajduje się w stadyum ciężkiego przesilenia, które trwa aż do chwili obecnej“, „1 maj zastaje Łódź w stanie takiej depresyi, że organizacya uznaje przeprowadzenie powszechnego zawieszenia pracy za prawie niemożliwe“ (str. 38), wreszcie w maju 1908 — „rozwszechnia się „Czerw. Szt.“ w 500—600 egzemplarzach“. Według normy wyżej omawianej daje nam to 400—480 „członków“.

W Zagłębiu było w lecie 1906 r. — 2.050 członków, w kwietniu 1908 — sprzedawano 600 egz. „Cz. Szt.“, co

odpowiadałoby również 480 członkom (cyfrę tę należy uważać za znacznie przesadzoną).

Organizacya częstochowska „w listopadzie 1907 zostaje rozbita przez areszty i dźwiga się z pogromu jedynie w ten sposób, że niechając czasowo agitacyi i organizowania szerszych mas, pracuje przedewszystkiem nad pogłębieniem świadomości w ściślejszych kołach robotniczych“ (41). W Lublinie „jesienią 1907 areszty rozbijają organizacyę“ (41). W Radomiu „druga połowa 1907 przynosi cofanie się, jednak nie dla utraty wpływów lub rozbicia przez represye, lecz dla braku sił agitatorskich; rok 1908 natomiast doprowadza organizacyę do rozbicia“ (42). O Litwie dowiadujemy się, że okręg wileński w lipcu 1906 został przyłączony do Soc. Dem. Partyi Rosyi; pozostał tylko Białystok, w którym „ujawniają się próby nawiązania ściślejszych stosunków z organizacyą partyjną“.

Przechodząc do organizacyj specyalnych, to o robocie wiejskiej i żydowskiej jest tylko parę danych z r. 1906, zaś w robocie wojskowej „mamy już tylko mniej lub bardziej dorywcze i luźne stosunki“ (45). Wreszcie zagranicą w listopadzie r. 1907 było 213 członków, przyczem „o pracy wewnętrznej sekcyj, niestety, nic powiedzieć nie możemy“ (46), jak również nic niema o tem, ilu członków było w r. 1908.

Jeżeli zatem przyjmiemy liczbę owych „najściślejszych“ towarzyszy w Częstochowie za 50, to otrzymamy:

Warszawa	1.500
Łódź	480
Zagłębie	480
Częstochowa	50
Zagranica	213
	2.723

Razem 2.700 — jako maksymalną liczbę osób, kupujących w maju 1908 lub poprzednio „Czerwony Sztandar“ za pieniądze.

W podobny sposób streszczone są dzieje organizacyi zawodowej. Miała ona liczyć w 1906 — 26.000 członków, w lutym 1907 — aż 30.000. Potem zaczyna się upadek, o którym brak ściślejszych danych, oprócz tego, że w końcu r. 1907 było członków płacących — 3.000 (str. 54). Ilość ta spadła prawdopodobnie do chwili dzisiejszej do 2.000, co odpowiadałoby mniej więcej obliczeniu naszemu organizacyi politycznej i prawdopodobnie może być uważane za wskaźnik dzisiejszej siły esdecyi.

I o prasie nie dowiadujemy się niczego ścisłego, choć

zdawałoby się, że posiadając archiwum partyjne można było coś o tem powiedzieć. W każdym razie stwierdzić możemy na podstawie sprawozdania (58), że warszawska „Gazeta Robotnicza“ zawieszona została w październiku 1907, „Do Walki“ (Łódź) — w październiku 1907 (z wyjątkiem jednego numeru, wydanego w czerwcu 1908), „Hutnik“ — w maju 1908, „Die rojte Fuen“ — w maju 1906, a „Sołdatskij Listok“ — w lutym 1907. Broszury przez całe 2½ lata wyszły tylko 2, odezw w 1908 aż 3 i 2 „flugblaty“.

W rezultacie mamy zatem organizacyę polityczną, zredukowaną do Warszawy, Łodzi i Zagłębia, w dodatku wciąż jeszcze „do chwili obecnej“ upadającą, organizacyę zawodową, która na tak trwałych podstawach była zbudowana, że od lutego do końca 1907 spadła z 30.000 na 3.000 członków, prasę „zawieszoną“ z wyjątkiem jednego organu krajowege i jednego zagranicznego, organizacyę zagraniczną, o której za cały rok 1908 nic się nie da powiedzieć, i krajową, której stan za ostatnie 3 kwartały nieznany jest kierowniczemu ciału partyi!

Na podstawie wszystkiego tego wysnuć można tylko ten wniosek, który przepowiedzieliśmy jeszcze w jesieni roku 1906: że „Socyaldemokracya“ jest bańką mydlaną, wyrosłą na stęchłym gruncie błędów lewicowych, i że jej rozwój musi się zatrzymać z chwilą odrodzenia się P. P. S. Rzeczywiście, od początku r. 1907 działalność S. D. na wszystkich polach zaczyna się kurczyć, poczem powoli zamiera. I nie można tego objaśnić wyłącznie represyami. I u nas bywało nieraz, że Ochrana rozbijała tu i owdzie organizacye na całe kwartały, ale zawsze odradzały się one, a od chwili, gdy partya potrafiła przystosować się do zmienionych warunków policyjnych, ruch, jak to powinno być, rośnie powoli ale stale. U S. D. niczego podobnego nie widać; wszystko się tam kurczy, rozpada, zamiera, robotnicy odwrócili się od tej partyi zupełnie, pozostała tylko pewna ilość studentów zagranicznych — dorobek r. 1904—06, którzy przeważnie oprócz wielkiej zarozumiałości nic w głowie nie mają i dlatego nic nie robią, wpływu na wypadki wywrzeć nie potrafią i z czasem przejdą w stan zasłużonego spoczynku albo staną się... pedekami.

Tyle o stanie dzisiejszym roboty esdeckiej. Ocenę wskazań programowych, uchwalonych na zjeździe, pozostawiamy towarzyszowi Resowi, tutaj zaś zajmiemy się tylko niektóremi postanowieniami natury taktycznej. Nadmienimy tylko jeszcze, że w zjeździe wzięło udział 27 delegatów (w tej liczbie 5 członków Zarządu Głównego), czyli tylu, ilu bywa zwykle na naszych, w ciągu paru dni zwoływanych konferencyach. Jakie organizacye oni reprezentowali, o tem nie do-

wiadujemy się wcale, co zresztą nie może się wydawać dziwnem, jeżeli przypomnimy sobie, że sam Z. Gł. nic o stanie tych organizacyj w chwili dzisiejszej nie wie. Zdaje się jednak, że sprawozdanie Z. Gł., które omówiliśmy, nie wywołało wśród uczestników zjazdu zbytniego entuzyazmu, gdyż nie udzielono nawet Zarządowi wotum zaufania, lecz „przyjęte zostało proste przejście nad sprawozdaniem do porządku dziennego“ (str. I „Zawiadomienia“). Zresztą, może to właśnie „jedynie klasowy“ sposób załatwiania takich spraw.

Co się samych uchwał tyczy, to trzeba przyznać, iż przy czytaniu ich mimowoli rodzi się pytanie, po co tych 22 delegatów nieznanych bliżej światu organizacyj się zjechało? Dzisiejsza sytuacya nie należy zapewne do najbardziej przyjemnych dla partyi socyalistycznej, działającej w zaborze rosyjskim, trudno niezmiernie robić jakiekolwiek przewidywania, ale partya, która nie chce „zamierać“, powinna mieć swój własny pogląd na każdą sprawę, zwłaszcza, jeżeli znajduje się ona w stanie takiego rozprzężenia, jakie nam wskazuje i „Sprawozdanie“ esdecyi i codzienna praktyka. Tymczasem wszystkie uchwały zjazdu są zwykłymi, kiepskimi artykułami z pod pióra firmy „Luksemburg et Co.“, takimi samymi, jakie były pisane i w roku 1905 i 1906 i innych, o ile nie są one stwierdzeniem, iż o danej sprawie „Socyaldemokracya Królestwa Polskiego i Białegostoku“ nie ma nic do powiedzenia.

Do pierwszej kategoryi zaliczylibyśmy przedewszystkiem uchwałę o „zadaniach partyi w chwili obecnej“. Jest tam powiedziane, iż „uważa się za niezbędne“ — „wywoływanie akcyi masowej i wystąpień czynnych proletaryatu w formie d e m o n s t r a c y j (!), strejków p o w s z e c h n y c h (!) lub częściowych, mityngów (!! gdzie? — chyba w Genewie? przypisek nasz)“ (str. VII), dalej poleca się wydawać dużo bibuły, tworzyć organizacye polityczne, zawodowe, wiejskie, zakładać kooperatywy, agitować w wojsku i wyszkolić dużo agitatorów. Wszystko to streszczone jest w formie krótkich nakazów (np.: „s y s t e m a t y c z n e podkopywanie podpory caratu, wojska, za pomocą p r a w i d ł o w e j propagandy i agitacyi“), jak gdyby nie mogło być nawet wątpliwości o tem, czy po uchwale zjazdu możliwie staną się „mityngi“ w Bodzechowie lub Pabianicach, „demonstracye“ na ulicach Warszawy i „strejki powszechne“ w „Królestwie Polskiem“ i „Litwie“, czy choćby tylko w Białymstoku. I co jest ciekawe, to, że te wszystkie, tak bezgranicznie naiwne nakazy następują po długich „tezach“, stwierdzających srożenie się reakcyi, bankructwo „doszczętne“ liberalizmu, „cynizm“ endecyi itp.

Uchwały powyższe pokazują dostatecznie, jak oderwa-

nym od gruntu, obcym i sztucznym tworem jest nasza esdecya. Rządzi nią kilka, nie mających pojęcia o stosunkach krajowych osób, które z „podmiejskiego okręgu“ berlińskiego wydają niemożliwe do wykonania i przez nikogo nie uwzględniane rozporządzenia, podczas gdy prawdziwi przedstawiciele roboty krajowej, których przynajmniej kilku musiało być na zjeździe, nie mają widocznie ani dość inteligencyi, ani oryentowania się w rzeczywistym stanie rzeczy, by zwrócić uwagę na nonsensowość podobnych uchwał.

Inne uchwały nic w gruncie rzeczy nie mówią. W sprawie tak ważnej, jak taktyka partyi względem związków zawodowych i związana z tem walka ekonomiczna w chwili dzisiejszej, powiedziano tylko, że legalizacya związków zawodowych „jest jeszcze (!) obecnie niemożliwą, o ile by zaś ogólna sytuacya polityczna i ekonomiczna uległa o tyle zmianie, że legalizacya stałaby się nakazaną (widocznie esdecy nie prędko myślą zwołać następny zjazd !), to wybór odpowiedniej chwili do uczynienia tego kroku należy pozostawić porozumieniu związków zawodowych z odpowiedniemi instancyami“ (str. XI). W podobny sposób możnaby omawiać kwestyę w artykule; przyjęcie zaś takiej uchwały oznacza chyba tylko, że zdaniem S. D. K. P. zmiana sytuacyi politycznej na lepsze jest możliwością, z którą partya liczyć się powinna. Jeżeli tak, to powinszować jej możemy naiwności.

O „t. zw. działalności partyzanckiej“ zjazd sam nic nie mówi. Zajmuje się nią za to „Sprawozdanie“ i to w sposób, godny zapamiętania. Na jednej stronie (17) mówi się tam mianowicie najprzód, że partyzantka „nigdy za wiedzą naszych organizacyj nie była stosowana“, później, o parę wierszy niżej, że w „drugiej połowie r. 1906 drużyny bojowe zostały zniesione“. Ta, na pozór humorystyczna ocena wypadków, odpowiada jednak rzeczywistości. S. D. K. P. oficyalnie stała podczas całego ruchu rewolucyjnego na tem samem stanowisku, co przed wojną, potępiała akcye bojowe, wywłaszczenia itp. Prywatnie zaś jej członkowie brali w tem wszystkiem udział. Takie nieorganizacyjne postępowanie przyczyniało się do rozprzężenia organizacyi, którego skutki obecnie widzimy.

Zjazd S. D. K. P. zapowiedziany był światu już od wielu miesięcy. Dziś jest on reklamowany przez esdeków w bratniej prasie niemieckiej, jako niezwykle imponujący przejaw potęgi ich organizacyi. W rzeczywistości stwierdził on tylko, że partya ta znajduje się w stanie zupełnego zaniku i nawet nie może zdać sobie sprawy z przyczyn swego upadku i wytknąć drogi działania na przyszłość.

A. Wroński.

W kwestyi zasady organizacyjnej.

I.

Formy organizacyjne, w jakie każde stronnictwo polityczne stara się ująć jaknajliczniejsze rzesze swoich wyznawców i zwolenników, zależą całkowicie prawie od warunków politycznego i społecznego bytowania danego narodu i kraju. Zróżnicowanie społeczne, wysoki stopień kultury, rozwinięte życie polityczne, obok zasadniczych rękojmi wolnościowych, są czynnikami wpływającymi na zwiększenie impulsywności działania, na potęgowanie wystąpień, umożliwiając zarazem działalność masową.

Stronnictwo socyalistyczne, będące wyrazicielem ideałów i pożądań oraz potrzeb jaknajszerszych sfer ludowych: włościaństwa i klasy robotniczej, opierające istnienie swoje na masie ludowej, dąży, by we wszystkich wystąpieniach politycznych, we wszystkich akcyach, zmierzających do osiągnięcia takich lub innych zdobyczy i celów społeczno-politycznych, masa ludowa bezpośredni udział przyjmowała. Celowo zmierza ku temu, by osiągnięcie postulatów programowych i praktycznych, niezbędnych do regulowania codziennego życia mas ludowych, było istotnie zdobyczą ludową, to znaczy, by wcielanem w życie zostało wskutek czynnego wystąpienia, wskazanego bieżącą sytuacyą społeczną i polityczną, tych warstw ludowych, których jest przedstawicielem. Stronnictwo socyalistyczne różni się zasadniczo od stronnictw politycznych mieszczańskich i charakterem swojego postępowania. Podczas kiedy w olbrzymiej większości przypadków polityczne stronnictwa mieszczańskie w swej działalności politycznej kierują się kompromisem, starając się w każdej sytuacyi znaleźć „złoty środek“, drogą przystosowania się, ugody, ustępstw, tedy stronnictwo socyalistyczne, jego postępowanie i politykę cechuje stałość i konsekwencya, będące wynikiem świadomości tej potęgi, jaką jest miejski i wiejski proletaryat w dzisiejszem społeczeństwie kapitalistycznem. Polityka partyj mieszczańskich, świadomych swej społecznej bezsilności, daje się określić jako ugoda we wszelkiej postaci: postępowej i konserwatywnej, filosemickiej i antysemickiej, kiedy natomiast polityka partyi socyalistycznej ująć się daje jednem słowem: walką, płynącą z poczucia własnej siły społecznej proletaryatu. Miejscem akcyi politycznej stronnictw burżuazyjnych są w znakomitej większości gabinety ministeryalne, a u nas ministeryalne przedpokoje i petersburskie restauracye, jak o tem świadczy tak zwana „polityka“ Koła dumskiego i p. Dmowskiego, gdy tymczasem akcya stronnictwa socyalistycznego

odbywa się, a przynajmniej odbywać powinna na ulicy: w formie masowych demonstracyj, zebrań tłumnych, wieców i tysięcznych posiedzeń rozmaitych organizacyj partyjnych, omawiających każdy poważniejszy przejaw życia politycznego i ekonomicznego.

Swoistość akcyi politycznej stronnictwa socyalistycznego jest przyczyną dążenia wszystkich partyj robotniczych do stworzenia takich form organizacyjnych, któreby pozwoliły przedewszystkiem na ogarnięcie jaknajwiększej liczby zwolenników i wyznawców dążeń oraz celów tychże, które pozatem nadałyby tym jednostkom organizacyjnym, każdej poszczególnie oraz wszystkim razem, tyle sprężystości i możności szybkiego reagowania na ważniejsze wypadki życia społecznego, aby w życie mogła być wprowadzoną istota działalności politycznej partyj robotniczych: akcya masowa.

Faktyczną siłę partyi politycznej wogóle, socyalistycznej zaś w szczególności nie można mierzyć tylko liczbą ściśle zorganizowanych członków. Liczebna wielkość jest w danym przypadku sprawdzianem najmniej ścisłym, bardzo często dającym nieodpowiadające istocie rzeczy wyniki. W grę bowiem wchodzi tutaj, naprzykład, niechęć do dyscypliny partyjnej, bez której żadne stronnictwo polityczne ostać się nie może. Albo też poważnie oddziaływa niechęć niektórych narodów do organizowania się wogóle, niechęć stanowczo będąca, zdaniem naszem, cechą ujemną, a właściwą narodom romańskim. Częstokroć na przeszkodzie stoją warunki polityczne, utrudniające, albo też uniemożliwiające zupełnie tworzenie organizacyj polityczńych. W wielu przypadkach — szczególniej dotyczy to stronnictw socyalistycznych — szereg szykan administracyjnych i fabrykanckich, stosowanych do członków organizacyj politycznych opozycyjnych względem rządów lub walczących z dzisiejszymi porządkami kapitalistycznymi, bardzo poważnie się odbija na liczebności partyi politycznej. W pruskiem dawniejszem np. prawie o zebraniach i stowarzyszeniach istniał przepis, nakładający na zarządy stowarzyszeń politycznych obowiązek meldowania w miejscowych urzędach policyjnych listy nowowstępujących do organizacyi członków. Że zaś w wielu miejscowościach, szczególniej na Górnym Śląsku wykonywanie władzy policyjnej przeszło z czasów feodalnych pruskich na właścicieli obszarów dworskich, dzisiejszych właścicieli fabryk, hut i kopalń, tedy w ten sposób byli oni dokładnie informowani o tem, którzy z zatrudnionych w ich zakładach robotników należą do organizacyi, wynikiem czego było po większej części wydalenie z pracy. Słowem wielorakie czynniki złożyły się na to, że do organizacyi ścisłych stronnictw politycznych należy zwykle bardzo mała

część zwolenników i wyznawców politycznych danej partyi i dlatego liczebność takich ciał poszczególnych w sumie nie może służyć za miarę siły i znaczenia partyi.

Natomiast siłę i znaczenie partyi politycznej, zaś proletaryackiej w szczególności określa wpływ, jaki ona na masy ludowe wywiera. Wpływy takie, na które przedewszystkiem składa się ideologia partyi, zaufanie szerokich warstw ludowych do ciał kierowniczych stronnictwa, odpowiedniość postulatów programowych do potrzeb i pożądań masy ludowej, pozwalają dopiero zająć stronnictwu politycznemu należne mu stanowisko w życiu politycznem narodu lub kraju, stanowisko będące wykładnikiem roli, jaka przynależy w życiu politycznem tej klasie lub warstwie społecznej, której interesów stronnictwo jest wyrazicielem. Wybitnego np. oddziaływania Francuskiej Partyi Socyalistycznej na bieg życia politycznego III Rzeczpospolitej wcale nie uwydatnia i nie tłomaczy niespełna 50 tysięcy zorganizowanych politycznie w sekcye federacyj departamentalnych socyalistów francuskich. Wyraźnie natomiast wpływ ten tłomaczy przeszło 1 milion głosujących na kandydatów partyi podczas ostatnich wyborów do Izby deputowanych. Podobnie rzecz się przedstawia i w stosunkach niemieckich, gdzie 500 tysięcy zorganizowanych socyalistów nie może, biorąc rzecz liczebnie tylko, przedstawić potęgi Niemieckiej Socyalnej Demokracyi, skupiającej około swych kandydatów 3 i pół miliona głosów wyborczych. Ciekawsze jeszcze są stosunki austryackie; partye bowiem socyalistyczne w Austryi nie posiadając wcale prawie legalnych, masowych organizacyj politycznych, podczas ostatnich wyborów zebrały na swych kandydatów poselskich przeszło 1 milion głosów wyborczych. We wszystkich przypadkach powyższych **wpływy** wywierane przez partyę przyczyniły się do tak wielkich powodzeń wyborczych, ułatwiając działalność stronnictw robotniczych oraz zwiększając oddziaływanie ich na bieg życia politycznego.

Istotną zatem siłą partyi ludowej są wpływy na masę ludową wywierane, organizacya zaś partyjna jest tylko środkiem, służącym do jaknajkorzystniejszego i jaknajszerszego wyzyskania oraz rozszerzenia wpływów partyi.

Formy organizowania wyznawców celów i dążeń partyi muszą odgrywać i odgrywają w rzeczywistości nader poważną rolę w szeregu praktycznych zagadnień, jakie każde stronnictwo ma do rozwiązania. Form takich jest wiele; różne bowiem są warunki narodów i krajów, a przecież od warunków tych kształtowanie się form w pierwszym rzędzie zależy. Wszakże z pośród różnorodnych typów organizacyi dają

się wydzielić dwie zasady naczelne organizowania ciał partyjnych. Jedną z nich jest oparcie organizacyi na instytucyi mężów zaufania, oparcie organizacyi na jednostkach, druga zaś — to tworzenie organizacyj szerszych w rodzaju niemieckich socyalistycznych towarzystw wyborczych (Wahlverein'y).

Któraż z tych zasad jest w naszych warunkach celową?

II.

Od czasu uchwalenia na VIII Zjeździe partyi naszej nowego statutu organizacyjnego, w którym wprowadzono nieznaczne zmiany na X Zjeździe partyjnym, formalnie rzecz biorąc, odpowiedź na pytanie celowości tej lub innej zasady zdawałaby się być rozstrzygnięta. Zasadę oparcia organizacyi na jednostkach — mężach zaufania, która w swoim czasie długo przynosiła korzyści w życiu partyjnem, pominięto tam zupełnie, biorąc natomiast za podstawę przy tworzeniu organizacyj partyjnych zasadę drugą — oparcia ich na szerszych ciałach, zwanych kołami organizacyjnemi. Za jednostkę brano koło fabryczne, kopalniane lub fachowe, w większych zaś zakładach przemysłowych koła oddziałowe, szybowe lub warsztatowe; łącznie tworzyły one organizacye fabryczne i t. p., te zaś: organizacye lokalne i dzielnicowe, których ścisłe powiązanie tworzyło organizacye okręgowe. Na czele każdej organizacyi stał komitet, którego obowiązki określone zostały ściśle przez odpowiednie przepisy statutu. Komitety takie, każdy w granicach, zakreślonych mu przez statut, nadawały kierunek tej organizacyi, na czele której stały. Były one obierane na zebraniach kół i konferencyach lokalnych, dzielnicowych oraz okręgowych. Zasada obieralności ciał kierowniczych niższych i wyższych została jaknajszerzej zastosowaną. Nowy statut organizacyjny umożliwił liczebny rozrost organizacyj P. P. S., których ogólna liczba członków doszła w r. 1906 do 50 tysięcy.

Zasada obieralności ciał kierowniczych, poczynając już od komitetów fabrycznych i fachowych, konsekwentnie wypływała z naczelnej zasady organizacyjnej, jaką przyjęto przy opracowaniu nowego statutu. Była ona rzeczą konieczną, aczkolwiek w wielu przypadkach wyrządziła znaczne szkody samej partyi i ruchowi robotniczemu. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, iż oparcie organizacyi na szerszych ciałach partyjnych zmusiło do pewnego obniżenia cenzusu przynależności partyjnej, doprowadziło do obniżenia minimum warunków, których spełnienia domagano się dawniej od wstępujących do organizacyj ścisłych. Nie można było przecież wymagać jednakich, że tak powiemy kwalifikacyj partyjnych od dawnego męża zaufania, a od zwyczajnego członka dzisiejszego koła

organizacyjnego. Wpłynęło to poważnie na napływ do organizacyi ludzi, którzy ani wyrobieniem politycznem, ani uświadomieniem społecznem nie mogli sprostać zupełnie zadaniom, jakie na nich, jako członkach jednostki organizacyjnej partyi legły. W rezultacie do ciał kierowniczych organizacyj partyjnych weszli osobnicy, którzy zupełnie nie byli w stanie spełnić pracy od nich wymaganej, ani też godnie stanowisku swemu odpowiedzieć. Już w pierwszych miesiącach przekształcenia organizacyi na nowych podstawach dały się zauważyć ujemne skutki tak zwanej „demokratyzacyi organizacyi“, która właściwie była wynikiem niezdawania sobie sprawy z istotnego zadania organizacyi, oraz ze źle pojętej istoty siły i znaczenia partyi politycznej. Zapomniano przytem, że jeżeli nawet stworzony dla nas typ organizacyi, z pewnemi zmianami dosyć dobrze funkcyonuje wśród innych warunków politycznego i ekonomicznego życia, jak np. miejscowe oddziały niemieckich stowarzyszeń wyborczych, to zupełnie innym będzie wynik działalności takich typów organizacyjnych u nas i dla nas, w kraju gdzie prawem jest samowola i gwałty, gdzie niema najmniejszych gwarancyj polepszenia się warunków, właściwych dla normalnego życia obywatelskiego, dla partyi konspiracyjnej, która o ile w okresie wolnościowym zdołała wyjść ze spiskowych podziemi, to w najbliższych czasach zmuszoną została do tych nor powrócić i dalej swoją konspiracyę kontynuować. Zapomniano zupełnie, że demokratyzacya organizacyj partyjnych wynika z demokratycznych urządzeń prawno-państwowych, że o ile takich wolnościowych urządzeń niema, wówczas „demokratyczna organizacya“ jest anachronizmem, skazanym na zagładę. Dodamy, że w czasie, kiedy nową zasadę organizacyjną w życie wprowadzono, stosunki polityczne bynajmniej jakichkolwiek zmian, któreby uzasadniały konieczność takiej zamiany typu organizacyi, nie wskazywały, a rozpoczął się już okres reakcyi.

Jeżeli zatem w ówczesnych warunkach tworzenie organizacyj szerszych, oparcie działalności i wystąpień partyi nie na jednostkach zaufania godnych, lecz na mniej ścisłych grupach większych i mniejszych, zupełnie nie było wskazanem, to tembardziej w chwili dzisiejszej, podczas kiedy warunki polityczne i gospodarcze kraju znacznemu uległy pogorszeniu, taki typ organizacyj partyjnych, taka zasada organizacyjna zupełnie nie jest celową i musi być odpowiednio do warunków zmienioną.

Konieczność życiowa zmusza nas do porzucenia zasady kół organizacyjnych, jako jednostki partyjnej, prze natomiast ku oparciu organizacyi na zasadzie drugiej, na mężach zaufania. Oczywistą jest rzeczą, że nie zachodzi obecnie potrzeba

całkowitego, konsekwentnego wprowadzenia w życie tej zasady, które doprowadziłoby do mianowania przez naczelne ciała partyjne członków rozmaitych niższych ciał kierowniczych. Przytem obieralność rozmaitych komitetów i delegacyj stała się w naszych stosunkach partyjnych nietylko prawem pisanem, lecz co główniejsze, prawem zwyczajowem. Sfery robotnicze, znajdujące się w obrębie wpływów partyi, z zasadą obieralności się zżyły i z tem musimy się liczyć. Zresztą, zdaniem naszem, zasada obieralności jest rzeczą zupełnie racyonalną, o ile nie grozi tem, by do instutucyj obieranych nie weszli ludzie do spełniania takich funkcyj niedorośli i nieodpowiedni. Jeżeli zatem ciała wyborcze partyjne będą się składały z mężów zaufania, z wyrobionych, uświadomionych i doświadczonych towarzyszów, wówczas można być przekonanym, że zasada obieralności wyjdzie jedynie na korzyść partyi i ruchu robotniczego u nas. Z takich założeń wychodzili delegaci na konferencyach okręgowych: łódzkiej i zagłębiowskiej, proponując, by zasady powyższe: obieralność ciał kierowniczych oraz instytucya mężów zaufania, zostały uznane za naczelne zasady organizacyjne partyi.

Dla ruchu robotniczego w Królestwie Polskiem nastała „chwila osobliwa“. Reakcya ekonomiczna i polityczna z dnia na dzień potęguje się; nic nie wskazuje, by pod tym względem nastąpiła jakakolwiek zmiana na lepsze. To też szczególniejszej wagi nabiera dla nas kwestya stworzenia takich form organizacyjnych, któreby pozwoliły w dzisiejszej chwili, która zdaje się bardzo długą będzie, spełnić organizacyom naszym istotne ich zadanie, jakiem jest jaknajkorzystniejsze i jaknajszersze wykorzystanie siły partyi: jej wpływów. W dzisiejszych warunkach da się to przeprowadzić, przez przyjęcie racyonalnej zasady organizacyjnej: oparcia organizacyj partyjnych na mężach zaufania. *M. Ost.*

„Demokratyzacya“ przez akcyę.

W hałaśliwej rewizyi naukowych podstaw marksizmu, która najgłośniejszy oddźwięk znalazła właśnie w kołach najmniej obeznanych z systemem Marksa, w równej mierze i najbardziej skorych do wynajdywania „przełomów“ — zagadnienie koncentracyi bogactw niepoślednią odegrało rolę. Obok wertowania cyfr, mówiących o rozwoju warsztatów przemysłowych rozmaitej wielkości, o ugrupowaniu robotników w rozmaitych gałęziach wytwarzania, obok przewartościowywania teoryi wartości, opartej o pracę, wystąpił jeszcze Bernstein

„z wątpliwością, czy kształtowanie się dochodów i majątków w kapitalistycznych społeczeństwach postępuje według określonego przez Marksa szematu ustawicznego zmniejszania się liczby magnatów finansowych“.

Zdaniem Bernsteina [1]) rzeczywistość przeczy tu rozpowszechnionemu dotychczas w szeregach socyalistycznych i wymagającemu rewizyi poglądowi, gdyż „powstawanie towarzystw akcyjnych w nader znacznym stopniu przeciwdziała centralizacyi majątków, równorzędnej z centralizacyą warsztatów“. Akcye największych właśnie kapitalistycznych przedsiębiorstw jak n. p. trusty, znajdują się w ręku tysięcy drobnych właścicieli, a wartość dodatkowa, skrapiając w ten sposób żyznym deszczem szerokie warstwy społeczne, podtrzymuje ekonomicznie stan średni, rugowany z gospodarki rozwojem przemysłu. Masa zwyciężonych, zepchniętych z kierowniczego, samodzielnego stanowiska, przez akcyę staje się uczestniczką w łupach kapitału, zdobywa interes w przedłużeniu istniejącego porządku społecznego i staje się świadomie i nieświadomie czynnikiem zachowawczym.

Wywodom Bernsteina przeciwstawił Kautsky parokrotnie znaczenie akcyj, jako technicznego narzędzia kredytu, zwracając słusznie uwagę na ciągłe zwiększanie się potęgi wielkich kapitalistów przez zarządzanie cudzemi oszczędnościami, powierzanemi im przez masy łatwowiernych z bezgraniczną nieraz ufnością, i na nader częste bogacenie się bogaczów przez nadużywanie tego — okazanego kupieniem akcyi — zaufania. Akcya, jako wędka łowiąca cudze grosze w największą kieszeń — towarzystwo akcyjne, jako forma prawna, w całej nagości ujawniająca pasorzytniczy charakter kapitalisty, znalazły w odpowiedzi, danej rewizyonistom przez Kautskiego, należyte oświetlenie, lecz choć w wywodach jego „zachowawcza“ rola akcyi została zdemaskowaną, nie uwypuklił się w nich przecież jej rzeczywisty ruch i czyn w najnowszej fazie gospodarczej. Akcya jest dla niego ciągle jeszcze tylko papierem kredytowym, najjaskrawszym symbolem owego rozwoju, który własność z warunku pracy na życie uczynił warunkiem życia bez pracy, podczas gdy coraz widoczniejszem się staje, że akcya odegrać ma w tym rozwoju jak najczynniejszą rolę, być w nim nietylko tragarzem, ale i siłą czynną.

Tow. akcyjne powstać może w rozmaitych warunkach. Jest to zatem raz nagłe zapotrzebowanie kapitału w istniejącem już przedsiębiorstwie, wywołane stratą rynkową lub rynkowym nakazem rozszerzenia skali wytwórczej, kiedyin-

[1]) Patrz polemikę między Bernsteinem a Kautskim w N. 9 i 11 „Neue Zeit“ z bieżącego roku.

dziej — zapotrzebowanie kredytu przez ludzi, rozporządzających tylko pomysłem do interesu. Kredyt służyć może tutaj do podtrzymania, założenia lub poprostu do zakupienia jakiegoś przedsiębiorstwa, towarzystwo akcyjne może być zrodzone z przymusu, z potrzeby lub z pogoni za zyskiem — ale zawsze inicyatywa musi wyjść od pewnego określonego grona ludzi, którzy całą maszynerye w ruch puszczają, stanowiąc zarząd przedsiębiorstwa finansowego. Zarząd ten może przy całkowitem wysprzedaniu akcyj przejść z czasem do rąk nowych; ale im bardziej się tow. akcyjne demokratyzuje, im większą jest masa drobnych, drobną sumką tylko zainteresowanych w przedsiębiorstwie akcyonaryuszy, tem konieczniejszem jest z kupieckich i technicznych względów, by na jego czele stała grupa, mająca wolę i zdolność kierowniczą.

W demokratycznem tow. akcyjnem staje w ten sposób niezorganizowana masa ludzi, nie wdrożonych do wspólnej pracy, nie znających się wzajem i nie mających też wiadomości, potrzebnych do prowadzenia większego przedsiębiorstwa, wobec świadomie współdziałającego, a często i zupełnie jednolitego zarządu. Muszą oni w jego ręce złożyć władzę, zachowawszy sobie formalną kontrolę, a zazwyczaj naiwna wiara w zgodność interesów zarządu z dobrem drobnych akcyonaryuszy, przeświadczenie, że zarząd w własnym interesie starać się będzie o pomyślny rozwój przedsiębiorstwa, z którego dochód pod rozlicznymi tytułami ciągnie, staje się i źródłem rzeczywistego zaufania.

Przeświadczenie to, łatwe do zrozumienia, bo słuszne niegdyś wśród z rzadka rozsianych w gospodarce towarzystw akcyjnych, stało się błędnem z biegiem czasu. Miejsce kupców i przemysłowców, potrzebujących kredytu dla dalszego prowadzenia lub założenia przedsiębiorstwa, któremu poświęcali całą swoją energię, wszystkie swe siły, zajął teraz w towarzystwie akcyjnem finansista, trudniący się zawodowo udzielaniem kredytu lub bank, okrywający grupy finansistów jedną firmą. Finansista lub bank nie łączy się nigdy z góry z jednem, choćby największem przedsiębiorstwem, lecz rozdziela kapitały swoje, by rozdzielić i zmniejszyć ryzyko, stanowiące jak wiadomo jeden z głównych ich tytułów do renty. Tu udzielają kredytu w gotówce, tam biorą udział w „gründerstwie“ zatrzymując sobie część akcyj, gdzieindziej znów uzdra wiają domy handlowe, kopalnie, przejęciem wierzytelności, udzielaniem poręki i t. d. Przytem robiąc wciąż interesy kredytowe, nauczają się i oni też ustawicznie starać się o zdobycie jak największego bezpieczeństwa dla swoich pieniędzy.

Najpewniejszym zaś sposobem jest przemiana prywatnego przedsiębiorstwa na akcyjne i zajęcie miejsca w jego zarządzie.

Dłużnika zmusza się tu do uległości prośbą i groźbą (wypowiedzeniem kredytu w najkrytyczniejszej chwili, przyrzeczeniem posady kierownika fachowego i t. p.) i jedna i ta sama grupa finansowa dzierży po pewnym czasie w swem ręku losy rozlicznych przedsiębiorstw. Im bardziej masa akcyj jest rozrzucona wśród drobnych posiadaczy, tem łatwiej działającym celowo i umiejętnie bankom, przy zagarnięciu niewielkiej stosunkowo cząstki całego kapitału, zdobyć już wpływ na cały bieg spraw. Kapitałem zatem nie przewyższającym wartości jednego przedsiębiorstwa, finansiści panują nad całym szeregiem przedsiębiorstw, często zgodnych w swej polityce rynkowej — a często sobie wrogich. W zarządzie jednej i tej samej grupy ludzi znaleźć się mogą tkalnie i przędzalnie, huty żelaza i kopalnie węgla, przedsiębiorstwa budowlane i cegielnie i ci sami ludzie, jako rozmaite firmy akcyjne zawierają sami z sobą kontrakty kupna i sprzedaży, układają się o warunki dostawy i t. d.

W najlepszym razie, t. j. jeśli uznamy, że zarząd pewnego szeregu zależnych od siebie przedsiębiorstw składa się z tych samych finansistów i równej wielkości udziały w każdem z tych przedsiębiorstw posiada, to zrozumieć musimy, iż treść umów zawartych w takich warunkach może być — do pewnego przynajmniej stopnia — dla zarządu obojętną. Im mniej zarabia on sprzedając, tem więcej zyskuje jako kupujący i naodwrót. Dla masy akcyonaryuszy wszakże, których interesy bodaj z niedbalstwa zarząd zaniedbał, powstaje strata niczem nie powetowana, a z wyższej dywidendy drugiego, pokrewnego im przez zarząd towarzystwa, nie spływa do ich kieszeni ani kruszynka.

Weźmy teraz pod uwagę wypadek inny. Grupa, stanowiąca zarząd akcyjnej kopalni węgla, akcyjnych hut żelaza, akcyjnej walcowni i t. p., podejmuje się na własny rachunek budowy wielkich linij kolejowych. W przedsiębiorstwach akcyjnych ulokowała ona $^2/_7$ swego kapitału, w nowem przedsiębiorstwie budowlanem $^5/_7$. W pierwszej linii zależeć jej teraz będzie na taniem zakupnie surowców i półfabrykatów — wysokość dywidendy wypłacanej w „własnych“ towarzystwach akcyjnych, z któremi zawiera naturalnie układ o dostawy, jest jej obojętną. A nawet — im gorsze warunki potrafi im narzucić, im mniejsza tam będzie dywidenda, tem większe zyski da jej przedsiębiorstwo prywatne, własne.

Dla „zarządu“, mającego rozdzielone kapitały, przedstawia się towarzystwo akcyjne tylko jako cząstka większego przedsiębiorstwa, od której odrębnych zysków się nie wy-

maga. W ten to sposób forma akcyjna umożliwia istnienie przedsiębiorstw, na których czele stoją ludzie obojętni, niezainteresowani w jego pomyślnym rozwoju, a często nawet świadomie działający na jego niekorzyść — co w przedsiębiorstwie prywatnem jest wykluczonem. I tak — że przytoczę tu znane fakty — austryacka kolej południowa (Südbahn) opłacała długie lata 9% od pożyczki, zaciągniętej w banku prezydenta swej rady nadzorczej, mogąc wydać 6% obligacye; tow. akcyjne żeglugi parowej „Leyland" zrzekło się „dobrowolnie" paru najzyskowniejszych linij na korzyść trustu żeglarskiego, prowadzonego przez Morgana, gdy tenże przez zakupno akcyj „Leylandu" uzyskał wpływ na jego interesy i t. d.

Parę lat chudych, wśród których zdarzyć się może i rok „dobry" dla uśpienia czujności poszkodowanych, obniżają w końcu wartość akcyj towarzystwa wyzyskiwanego tak w prawnie dozwolony sposób (granica karnej odpowiedzialności bywa tu zazwyczaj umiejętnie strzeżoną!). Akcye są tanio do nabycia, akcyonaryusze skłonni do ustępstw — następuje chwila dogodna do połączenia paru pokrewnych sobie technicznie przedsiębiorstw w jedno nowe. Finansiści skupują pomału i skrycie — jawność podniosłaby znowu — akcye podupadających towarzystw, nabywając w ten sposób tanio potrzebne im warsztaty, albo też zmuszają akcyonaryuszy do fuzyi, zapewniając sobie równocześnie za łaskawe przypuszczenie ich do nowego towarzystwa, odpowiednią zapłatę w jego akcyach.

Czasem znów fuzya wywołana zostaje przez silnych wierzycieli zagrożonego towarzystwa, przez opozycyę walczącą z zarządem o wpływ, a mającą możność zatrwożenia go widmem porażki, zorganizowania drobnych akcyonaryuszy i t. d. Czasami zarząd musi dopuścić do udziału w zyskach nieprzyjazną grupę finansistów, musi z nią układać się o warunki fuzyi, ale — choć rozkład sił bywa rozmaity — wynik walki bywa zwykle jeden: przedsiębiorstwa pobite zostają przyłączone jako oddziały pomocnicze do najsilniejszego towarzystwa, nadającego charakter całości.

Akcya — toruje w ten sposób drogę trustowi, który rwąc kartele lub wiążąc drobniejsze, z rozmaitych stopni wytwarzania w jedną wyższą całość, daje możliwie najlepszą organizacyę produkcyi w gospodarce kapitalistycznej. Tkwiące w akcyi możliwości panowania, wyzyskiwania, ujarzmiania, budzić muszą w wyzyskiwanych i ujarzmianych chęć obrony i walki, w której epilogu spotykamy najczęściej jak najściślejsze zlanie się walczących stron. *Akcya prze w kierunku technicznej koncentracyi.*

A czy przysparza równocześnie istniejącemu ustrojowi społecznemu zwolenników przez „demokratyzacyę“, czy uśmierza niechęć ku kapitałowi przez przerzucanie i rozpraszanie pewnej części zysków? Dość spojrzeć na rosnącą ciągle niechęć szerokich mas ludności ku prywatnym monopolom, ku polityce wysokich ceł, ku sztucznej drożyznie, ku wszelkim siłom i kształtom, których przedstawicielem jest akcya, by zrozumieć niedorzeczność takiego rozumowania. Śladem akcyi— idą kartele i trusty, idzie możność zmuszania całego społeczeństwa do składania haraczu grupom finansistów i przemysłowców. Masy drobnomieszczańskich odbiorców, owe warstwy, dostarczające właśnie drobnych akcyonaryuszy — obojętne wobec kapitalistycznego wyzysku w fabryce, płacąc coraz wyższe ceny za węgiel, narzędzia pracy i rozliczne materyały, poczynają na własnej skórze odczuwać przemoc kapitału i buntować się przeciw niemu.

„Szerokie masy akcyonaryuszy“ rzekomo według rewizyonistów pogodzone z kapitalizmem przez dywidendę, wchodzą politycznie w skład owych partyj drobnomieszczańskich, pragnących zatamować rozwój kapitalizmu, zgnębić go szykanami prawnemi i podatkowemi. Myśl upaństwowienia gałęzi przemysłu, objętych kartelami lub trustem, zdobywa sobie w tych kołach coraz więcej zwolenników — akcya to właśnie toruje jej drogę do wielu antykolektywistycznych mózgów, demokratyzując nie kapitał lecz niektóre — socyalistyczne poglądy. *Helena Ławska.*

Młodzież a rewolucya.

III.

Młodzież polska zagranicą.

(Dokończenie *).

Od chwili wyjścia „postępowców“ z sali obrad zjazdu, rozłam w „Zjednoczeniu Towarzystw Młodzieży Polskiej“ stał się faktem. I jedna i druga strona zdawały sobie z tego sprawę, pomimo, że jak później utrzymywali narodowi demokraci, nie jechali oni bynajmniej do Związku z zamiarem sprowokowania postępowców. Owszem, mieli oni nawet podobno zamiar pozostawienia Zarządu przy postępowem Towarzystwie Mł. Polskiej w Zurychu, chcieli tylko skrępować

*) Patrz Nr 8—9 „Przedświtu“ z r. 1907 i Nr 1 z r. b.

jego samodzielność. I u postępowców, przynajmniej w ich większości, zamiar oddzielenia się nie był bynajmniej przed zjazdem postanowieniem niezłomnem. Fakty zrobiły swoje, a akuszerką przy rodzeniu się obu nowych organizacyj był wyłącznie „Przegląd Wszechpolski“. Nie ulega bowiem wątpliwości, że starszyzna endecka gorąco życzyła sobie wyzwolenia piskląt „narodowych“ ze szponów jastrzębi socyalistycznych. Na rozłamie mogła ona tylko zyskać, wiedziała bowiem dobrze, że bezbarwna większość młodzieży pójdzie wtedy za nią, że przeto niebezpieczeństwo zdobywania sobie nowych adeptów przez socyalistów zmniejszy się znacznie. Dalej, endecy zdawali sobie z tego sprawę, że „ich“ młodzież na ogół daleko mniej jest społecznie wykształcona, mniej wymowna i entuzyastyczna od postępowej, przeto nie może się z nią mierzyć na występach publicznych, i dlatego chcieli odosobnić ją. Nie mogąc owładnąć c a ł o ś c i ą organizacyi (jak w 1889 r.), postanowili ocalić przynajmniej część.

Inaczej było w P. P. S. (S. D. K. P. nie grała jeszcze wtedy żadnej roli, miała dopiero w następnym roku odrodzić się po 5-letniej śpiączce). Nie powiem, żeby tam panowała jednolitość zdań: młodzi towarzysze, przebywający zagranicą, w większej części sprzyjali rozłamowi, ponieważ zdaniem ich nie należało socyalistom zasiadać w jednych stowarzyszeniach z endekami, zwłaszcza ostro wypowiadali się w tym kierunku ci, którzy mieli później (na krótko zresztą) przystąpić do efemerydy, zwanej „P. P. S. Proletaryat“, oraz późniejsi działacze Frakcyi Umiarkowanej (też z wyjątkami); starsi, o ile interesowali się sprawami młodzieży, w większej części uważali rozłam za rzecz zbyteczną, nawet szkodliwą.

Przyznam się, iż i dziś jeszcze, po 9 latach istnienia „Związku“, podczas których on bezwątpienia dowiódł swej żywotności, nie mogę oprzeć się myśli, że lepiej byłoby, gdyby istniała jedna wielka organizacya młodzieży, po za którą stałyby tylko jednostki albo wręcz reakcyjnie usposobione, albo nie troszczące się o żadne sprawy publiczne. I nie idzie mi tu bynajmniej o interesy partyi, ale samej młodzieży i napięcia wśród niej „postępowości“ właśnie w tem znaczeniu, w jakiem ją młodzież pojmuje.

W uniwersytetach krajowych (Galicya i Warszawa za dawnych czasów) i do pewnego stopnia wśród kolonij pol skich w Rosyi, podział młodzieży na odrębne organizacye jest rzeczą naturalną lub nieuniknioną. Tu młodzież w nazbyt ścisłym kontakcie jest z partyami, zwalczającemi się wzajemnie, próbuje przeto również zmierzyć swe siły, tu różne wypadki polityczne, w których młodzież czynny bierze udział (zaburzenia uniwersyteckie, reagowanie na gwałty rządowe

lub na politykę sfer kierowniczych w Galicyi), zmuszają co chwila jednych iść na prawo, drugich — na lewo. Tu stowarzyszenia młodzieży, o ile nie są związkami wyłącznie zapomogowymi, mają właśnie na celu owe występowanie na zewnątrz, które idzie zwykle w kierunku, wskazanym przez tę lub ową partyę, czy tam zasadę polityczną.

Inaczej rzecz się ma zagranicą. Student Polak, przyjeżdżający do Zurychu, Mitwaidy lub Leodyum, potrzebuje przedewszystkiem miejsca, gdzieby mógł spotkać się z innymi Polakami i przeczytać gazetę lub książkę. Kolonijka, złożona z kilkunastu osób, z trudem potrafi zdobyć się na to, gdy ją jednak podzielimy na 2 części, wtedy ani jedna, ani druga nie będą posiadały porządnego lokalu, czytelni lub biblioteki. I już ten jeden wzgląd skłania do tworzenia stowarzyszeń wspólnych.

Ale to nie jest rozstrzygające. Kolonie studenckie nieraz tak są liczne, że wystarczają w zupełności na utrzymanie dwóch lokalów, czytelń, nawet bibliotek. Po za tem jest jeszcze co innego. Wśród młodzieży uczącej się istnieje zawsze pewna ilość jednostek, które wcześnie wyrabiają sobie zupełnie określone poglądy na kwestye społeczne, należą nawet częstokroć do partyj politycznych i biorą w nich czynny udział, niekiedy nawet z wielkim pożytkiem dla sprawy. O większości jednak tego powiedzieć nie można. Są to ludzie, którzy nawet sympatyzując z jakąś partyą, mają jej — słusznie czy niesłusznie — niejedno do zarzucenia, zwykle zaś pracują oni dopiero nad wyrobieniem sobie przekonań politycznych i społecznych. Nalepianie na nich (a „imię ich jest legion“) szyldziku partyjnego jest zawsze rzeczą sztuczną, nie odpowiadającą rzeczywistemu stanowi rzeczy i szkodliwą. Nie znając dokładnie zasad, w imieniu których będą występowali, muszą oni zupełnie bezkrytycznie chwalić jedno, w czambuł potępiać drugie. Ponieważ zaś między stowarzyszeniem endeckiem, a postępowem zawsze będzie istnieć walka, więc nauczą się tylko nienawidzić przeciwników, do swych zaś własnych zasad odnosić się będą tak bezkrytycznie, że nie przyniosą później korzyści partyi, do której zdaje im się, że należą.

W praktyce rzecz ta tak się zwykle przedstawia, że młody studencik, przyjechawszy zagranicę, ma do wyboru dwa stowarzyszenia. Ponieważ o towarzystwie postępowem mówią mu wszyscy, że jest socyalistycznem, przeto wstępuje do endeckiego i tam przez kilka lat słyszy i od swych współzwiązkowców i od kolegów z przeciwnego obozu, że jest endekiem, — aż temu sam uwierzy. Przez ten czas nauczy się on nienawidzić socyalistów, o ich poglądach będzie tylko

tyle wiedział, ile mu powiedzą pisma i miesięczniki endeckie, a w dodatku zwykle osobiście zadrze z kilku osobnikami z obozu przeciwnego. Dla partyi N. D. taki nastrój jest mocno pożądany — gdyż wystarcza jej zupełnie nienawiść do socyalizmu, jako wyznanie wiary. Wie ona, że później chęć zrobienia karyery, stanowisko klasowe itp. dokończą edukacyi, tak pięknie rozpoczętej, i dlatego usiłuje uwiecznić ten stan rzeczy.

Postępowcy, pozostając sami, pozbawieni są możności ścierania się ze swymi przeciwnikami oraz oświecania tych kolegów, którzy wyrabiają sobie dopiero poglądy. Stąd wynika, że energia ich wyładowuje się w kierunku walk między pepeesowcami, esdekami, a dziś i między frakcyonistami oraz umiarkowańcami. W dodatku walki te rzadko kiedy przybierają charakter ścierania się ideowego, a rozgrywają się nieraz około wyboru zarządu, delegata na zjazd, przeforsowania tej lub owej rezolucyi. W rezultacie mamy ciasną kółkowość i zacietrzewienie z jednej strony, z drugiej — przyzwyczajenie do „politykowania“ w walce z przeciwnikami, które później, po wyjściu z uniwersytetu, przenoszone bywa na rzeczy poważniejsze.

Nie potrzebuję chyba zastrzegać się, że słów powyższych nie trzeba stosować ani do całości, ani nawet często do większości członków obu odłamów młodzieży. Mówię tylko o tendencyach, będących naturalnymi wynikami rozłamu i podziału na 2 organizacye. I jeszcze jedno: złe skutki rozłamu, odczuwane przez wielu, lecz przypisywane innym zupełnie od powyżej wymienionych przyczynom, doprowadziły do zasady potępiania „partyjności“ u młodzieży. W gruncie rzeczy nie ma to sensu. Jeżeli robotnik dwudziestoparoletni może być czynnym i użytecznym członkiem partyi, dlaczego nie ma nim być również i student? Przeciwnie, gorące przywiązanie do jakiejś partyi, dbanie o jej powodzenie świadczy zwykle korzystnie o człowieku, który jest niem przeniknięty. Idzie tylko o to, aby praca dla partyi wśród młodzieży przybierała charakter oddziaływania ideowego, nie zaś przegłosowywania się lub forsowania tych czy owych kandydatów.

Dlatego to nie partyjność, ale właśnie walka kilku partyj i partyjek przynosi zwykle szkody młodzieży, a największych czynów dokonywa ona, gdy jedna jakaś wielka idea ogarnia ją i porywa. Entuzyazm dla sprawy daleko więcej zdziała i dla umysłowego i dla duchowego rozwoju, niż rabulistyczne roztrząsanie wartości pojedyńczych ustępów tego lub owego organu partyjnego.

Po tej dygresyi wrócimy do przerwanego wątku.

Pierwsze lata po zjeździe zuryskim zdawały się potwier-

dzać przewidywania przeciwników rozłamu. Zjazd drugi „Związku“ (Paryż, sierpień 1900) niczem się nie odznaczył, zaś w okólniku zarządu na zjazd III czytamy (Sprawozdanie drukowane, str. 2):

„W ostatnich czasach nader często spotykamy się z bardzo smutnym objawem stale wzrastającej obojętności młodzieży dla spraw jej organizacyi. Zainteresowanie, rzekomo u jej członków istniejące, jest naogół sztucznie wywołane. Wszyscy czujemy potrzebę organizowania się, łączenia w celu wspólnej pracy, nie brak nam sił, zapału, energii. Czemże więc można wytłómaczyć, że życie naszych organizacyj piętna sił tych i zapału nie nosi? Dlaczego ono tak anemicznem, tak wszelkiej szerszej inicyatywy pozbawionem? Czemu w przejawach jego niema ciągłości? Wszak dziś jest ono nieudolnem naśladowaniem tego, cośmy pod wyrazem „życie“ pojmować zwykli“.

Cyfry stwierdzają te utyskiwania. Sprawozdanie na zjazd II wylicza 10 stowarzyszeń i 160 członków. Potem upadają 3 stowarzyszenia, powstają 3 nowe. Na zjeździe III (grudzień 1901 r., Zurych) reprezentowanych jest zatem 10 stow. z 170 członkami. Tak nieznaczny wzrost równa się zastojowi. To też około tego faktu obraca się przeważnie dyskusya. Znać silną chęć pogodzenia się ze Zjednoczeniem, która jednak, jak widać ze sprawozdań, bynajmniej przez zjednoczeniowców nie jest podzielana. Wyrazem tego nastroju były następujące rezolucye, przyjęte znaczną większością głosów i przez delegatów i przez plenum zjazdu:

1) „Zjazd oświadcza, że towarzystwa młodzieży winny łączyć w sobie całą uczciwą młodzież polską bez różnicy przekonań, powinny być terenem, na którymby się młodzież umysłowo, politycznie wyrabiała, wskutek czego uważa, że towarzystwa winny się zająć przedewszystkiem pracą wewnętrzną, wystąpienia zaś na zewnątrz powinny być ograniczone do minimum, o ile zaś miałyby być nieodzowne, powinny wyrażać takie przekonania tylko, które są wspólne ogółowi członków. Natomiast winny dążyć w stosunkach z innemi towarzystwami do porozumienia się przedewszystkiem na gruncie wysoko etycznie postawionych zasad koleżeństwa i wzajemnej wyrozumiałości“.

2) „Zj. uważa, że konsekwentnie i szczerze w tym duchu prowadzona organizacya potrafi skupić w swem łonie całą młodzież polską“.

Wniosek zaproponowania „Zjednoczeniu“ wspólnego zjazdu upadł, uzyskawszy jednak poważną mniejszość.

Z innych uchwał warto zaznaczyć polecenie płacenia składek na utrzymanie agitatora P. P. S. w zaborze pru-

skim, oraz opodatkowania się na rzecz jednej z istniejących zagranicą kas pomocy dla więźniów politycznych. Wreszcie, powzięto szereg wniosków w sprawie różnych narodowych instytucyj polskich zagranicą, przyczem stwierdzono, że zarząd paryskiego tow. „Czci i chleba“ „nie jest natchniony tym duchem rewolucyjno-patryotycznym, co założyciele stowarzyszenia“, oraz że szkoła polska na Batiniolach „nie odpowiada swemu pierwotnemu celowi, wychowywania synów emigrantów w duchu „najczyściej narodowym na Polaków, jakich Polsce potrzeba“ (cytata z odezwy szkoły)“.

Okres największej słabości ruchu rewolucyjnego wśród młodzieży zeszedł się, rzecz charakterystyczna, z epoką osłabienia P. P. S., spowodowanego aresztami r. 1900, które wprawdzie nie zmniejszyły napięcia rewolucyjnego w masach, ale pozbawiły partyę, imponujących publiczności nierobotniczej, efektownych wystąpień na zewnątrz. O tym czasie powstaje też „S. D. K. P. i L.“, oraz odrywa się od P. P. S. grupa osób, które zakładają „Proletaryat“. Obie te grupy (zwłaszcza ostatnia) rozwijają gorączkową działalność wśród młodzieży, co przedewszystkiem objawia się w namiętnem, często pełnem osobistych zaczepek, a zawsze nie przebierającem w środkach napadaniu na P. P. S. Nic dziwnego, że przy takiej atmosferze ruch postępowy musiał osłabnąć.

Po zjeździe III „Związku“ następuje zmiana na lepsze. Liczba członków wzrasta z 170 na 270, ruch w stowarzyszeniach ożywia się. Odtąd też „Związek“ będzie się stale powiększał, do wybuchu współczesnego ruchu rewolucyjnego w kraju. Wpłynęły na to bezwątpienia ciągłe rozruchy w uniwersytetach rosyjskich, wskutek których wydalane były stamtąd tłumy studentów, zarówno Rosyan, jak Polaków, przenoszących się później, przynajmniej w części zagranicę.

W przerwie między zjazdem III a IV (r. 1902) hasło bezpartyjności propagowane było ciągle jeszcze w „Związku“, a jednocześnie dokonywały się próby porozumienia ze „Zjednoczeniem“. Nie były prowadzone żadne pertraktacye przez zarządy obu federacyj, ale poszczególni członkowie zbliżali się nieraz, nawet zaprzyjaźniali, wbrew usiłowaniom kierowników Narodowej Demokracyi.

Tu trzeba zauważyć, że ewolucya, przygotowywana od długich lat w łonie N. D. przez same wypadki, wtedy zaczęła przybierać realne kształty. Od stycznia 1902 r. redakcyę „Przeglądu Wszechpolskiego“ obejmuje Roman Dmowski, główny przedstawiciel ugodowo-konserwatywnego prądu w N. D. W ciągu r. 1902 i 1903 toczona jest na stronicach tego pisma zacięta walka z „postępem w a r s z a w s k i m“, przyczem widocznem było, że idzie tu wogóle o usunięcie z mózgów

endeckich wszelkiej myśli postępowej! W 1901 r. pojawiają się „Listy historyczne“ W. Tokarza, skierowane przeciwko demokracyi przedpowstaniowej, a mające ten sam cel, wreszcie w r. 1902 wychodzą (zawsze w „Prz. Wsz.“) „Myśli nowoczesnego Polaka“, które odegrały przy narodzinach współczesnej ugody zaboru rosyjskiego tę samą rolę, jak „Teka Stańczyka“ dla ugody galicyjskiej, jakkolwiek pod względem stylu, ciętości pióra i werwy nie mogą wytrzymać żadnego porównania z tryskającą dowcipem pracą Tarnowskiego, Koźmiana i Szujskiego. Ten wyraźny zwrot na prawo, dokonywany przez N. D., nakazał jej otrząsnąć się z wszelkich radykalnych (czy społecznie, czy politycznie) żywiołów, dlatego też wszelkie bratanie się młodzieży endeckiej z postępową musiało jej być nie na rękę. Na jej szczęście przyszli jej z sukursem sami postępowcy.

W łonie „Związku“ zaczął wtedy powstawać nowy kierunek, który miał być bardzo umiejętnie wyzyskany przez menerów narodowo-demokratycznych dla ostatecznego odseparowania obu odłamów młodzieży. Oto w poszczególnych stowarzyszeniach postępowych zjawili się studenci żydzi, którzy zaliczali siebie do narodowości żydowskiej. Przynależność ich do stowarzyszeń polskich nie odgrywałaby oczywiście wielkiej roli i nie wpłynęłaby na zmianę charakteru tych organizacyj, gdyby nie ten fakt, że koledzy żydzi zażądali wyraźnego, statutowego określenia, iż stowarzyszenia otwarte są dla każdego, bez różnicy narodowości. Zjawisko to, dawniej niezmiernie rzadkie, stało się częstszem od chwili, gdy żydowska organizacya robotnicza „Bund“, uchwaliła (na swym III zjeździe z r. 1901), że „pojęcie „narodowość“ stosuje się również i do narodu żydowskiego“ *). Odtąd, mając sankcyę partyi socyalistycznej, młodzież uniwersytecka żydowska coraz częściej zaczyna występować, jako odrębna narodowość. Nie tworzy jednak ona własnych stowarzyszeń, owszem, pozostaje w organizacyach polskich, naśladując pod tym względem daleko liczniejszą studenteryę żydowsko-rosyjską (stanowiącą na uniwersytetach zagranicznych $^{9}/_{10}$ ogółu Rosyan), która również należy do towarzystw rosyjskich, żądając tylko tu i owdzie, by zmieniły one nazwę „rosyjskich“ na: „z Rosyi“.

Żydzi syoniści i bundowcy, wstępujący do polskich stowarzyszeń postępowych, byli daleko mniej liczni i sami nigdy by nie potrafili wpłynąć na zmianę statutów w pożądanym przez siebie duchu, gdyby nie to, że żądania ich zostały przyjęte

---

*) Patrz art. *Resa* „W sprawie autonomii narodowej żydów“, „Przedświt“, r. 1908, Nr 11, str. 440.

bardzo sympatycznie przez większość związkowców. Tym ostatnim zdawało się, że socyalistyczna solidarność międzynarodowa wymaga tego od nich. Ponieważ jednak kwestya żydowska, z powodu nieszczęsnych warunków bytu żydów, nie jest sprawą, o którejby się chętnie dyskutowało, więc nie mówiło się nigdy o przyjmowaniu „żydów“, ale o „obcych narodowościach“, przyczem wymieniało się Litwinów i Rusinów, no i na końcu — żydów, choć w rzeczywistości wszystkich „Litwinów i Rusinów“ w „Związku“ można było z łatwością przeliczyć na palcach obu rąk.

Okoliczność ta została natychmiast wyzyskana przez kierowników młodzieży endeckiej. „Związek“ ogłoszony został za organizacyę niepolską, która uzurpuje sobie prawo przemawiania w imieniu młodzieży polskiej. Ignorując rozmyślnie fakt, że owych „Litwinów i Rusinów“ było w „Związku“ może pół tuzina, stawiano zawsze kwestyę tak, jak gdyby „Związek“ był międzynarodową organizacyą młodzieży najróżniejszych narodowości, a wszelkie jego uchwały i argumenty pomijano wzgardliwą uwagą, że przecież o postępowaniu studentów Polaków nie mogą rozstrzygać obce narodowości. Wywierało to wpływ, zwłaszcza na słuchaczy kursów niższych.

Nadszedł zjazd IV (1902, Zurych). Odbył się on jednocześnie i w tem samem miejscu, co i zjazd „Zjednoczenia“. Pomimo wszystko, nastrój był z obu stron bardzo pokojowy, nawet przyjacielski. W celu otwartego wypowiedzenia się urządzono wspólny wiec. Ale jeszcze przed przejściem do porządku dziennego została na nim postawiona kwestya, czy studenci nie należący do narodowości polskiej mają w wiecu brać udział. Wywołało to dyskusyę parogodzinną, która nikogo nie przekonała, ale stwierdziła, że o połączeniu się mowy być nie może. Jednak i wtedy jeszcze robione były (z obu stron) usiłowania stworzenia jakiegoś gruntu dla porozumienia się. Postawiono mianowicie wniosek, by wszędzie, gdzie się to da, tworzone były wspólne kluby, któreby miały na celu „kulturalne współżycie całej młodzieży polskiej, oraz zadośćuczynienie wspólnym potrzebom ogółu młodzieży przez dostarczanie ściślejszym organizacyom oraz kolegom, po za niemi stojącym, środków pomocniczych, t. j. przedewszystkiem lokalu, czytelni, biblioteki oraz okazyi do spotykania się na zebraniach, odczytach itd.“. (Rocznik I „Związku“, str. 28). Organizacya „Związku“ i „Zjednoczenia“, oraz poszczególnych, w ich skład wchodzących stowarzyszeń, miała po za tem pozostać taką, jaką była.

Sam zjazd „Związku“ był przedewszystkiem stwierdzeniem poważnego wzrostu organizacyi. Ilość delegatów wy-

nosiła 32, gości około 120, razem prawie tyle, ile przed rokiem było wszystkich członków, a „znaczna ilość wygłoszonych referatów, wypożyczonych książek, prenumerowanych czasopism“ (Korespondencya w „Promieniu“ r. 1903, Nr I) świadczyła o żywotności towarzystw. Uchwała wiecu wspólnego o klubach została przez zjazd zatwierdzona. W sprawie studentów innych narodowości nie powzięto żadnego postanowienia, ale przyjęto do wiadomości sprawozdanie zarządu, że towarzystwa „z radością przyjmują do swego grona postępowego Litwina, Rusina lub żyda, który okaże zainteresowanie dla spraw polskich, mają wiarę w to, że prawdziwa kultura polska kryć się przed nikim nie potrzebuje, że się przed wpływem obcym, rzekomo szkodliwym, ostoi“. (Rocznik „Zw.“, str. 26).

Zjazd IV w większym jeszcze stopniu, niż poprzednie, stwierdził przewagę P. P. S. w łonie „Związku“. Znaczna większość delegatów należała do Oddziału Zagranicznego P. P. S. lub sympatyzowała z partyą. Trzeba jednak przyznać, że była to pepeesowość bardzo *sui generis.* Stanowisko „Związku“ w sprawie wyżej omówionej wypływało z pobudek uczuciowych, którym pod względem etycznym nic zarzucić nie można, ale które były bardzo niepolityczne. Jeżeli jakaś grupa młodzieży postanawia, że będzie przyjmowała członków bez względu na to, do jakiej narodowości należą, to nikt nie ma prawa wtrącać się do tego, ale grupa ta z góry powinna wyrzec się nadziei jakiegokolwiek oddziaływania na resztę społeczeństwa. Właśnie dlatego partye socyalistyczne organizują się narodowo, że chcą one wywierać wpływ na resztę narodu, chcą być słuchane. Ileż to węzłów wspólności łączy robotników Polaków, Czechów, Niemców na Śląsku austryackim: wspólna praca, nieraz w jednym warsztacie, wspólna walka z wyzyskiem, przekonania, często przyjaźń osobista, wreszcie należenie do jednych organizacyj zawodowych. A jednak ci Czesi, Niemcy itd. nie poddają się sentymentalnym względom, któreby nakazywały im założyć jedną, wspólną organizacyę polityczną, przeciwnie, tworzą o d r ę b n e organizacye czeskie, polskie, niemieckie, gdyż wiedzą, że tylko wtedy potrafią s k u t e c z n i e walczyć z uciskiem. I młodzież, jeżeli nie chce stanowić tylko braterskiego związku stojących po za światem marzycieli, jeżeli chce walczyć z obskurantyzmem, uciskiem, najazdem i innemi złami społecznemi, powinna tworzyć organizacye polskie, rosyjskie itp., które, gdy im okoliczności to nakazują, mogą zawsze ławą iść przeciwko wrogowi.

Tymczasem „Związek“ uważał właśnie za swe zadanie zabieranie głosu nietylko w sprawach ogólno-krajowych (Wrze-

śnia, ugoda itp,), ale nawet probował oddziaływać na takie instytucye, jak Muzeum Rapperswylskie, Skarb Narodowy, Towarzystwo „Czci i Chleba“, wreszcie, usiłował wywrzeć wpływ na lepsze elementy w „Zjednoczeniu“, i jednocześnie odbierał sam sobie znaczną część szans w tej akcyi!

Zjazd IV powziął, jak i poprzednie, szereg rezolucyj w sprawie Wrześni, procesów młodzieży poznańskiej, Skarbu Narodowego, Komisyi stypendyalnej i innych.

Uchwały zjazdu IV próbowano wykonać, ale powiedzmy odrazu, bez najmniejszego powodzenia. „W wielu miastach podejmowano próby zakładania klubów. Gdzieniegdzie udało się to zrobić, ale nie na długo. „Zjednoczenie“ zbytnio stało na straży absolutnej „polskości“ klubów, aby postępowa młodzież mogła się do tego przychylić“ (Rocznik „Zw.“, str. 31). Dodajmy, że jedyna poważna próba dokonana została w Zurychu, i spełzła na niczem.

Zjazd V odbył się w Leodyum, r. 1903 (w grudniu, jak wszystkie inne, z wyjątkiem II-go). Wzięło w nim udział 11 towarzystw i 3 grupy, liczące członków 341. Zarząd w swem sprawozdaniu stwierdził fiasko klubów oraz niepowodzenie akcyi w Skarbie Narodowym i Radzie Muzeum Rapperswylskiego. Zjazd IV zobowiązał zarząd do zakomunikowania zarządowi Sk. Nar., że jego ustawa „nie odpowiada obecnym warunkom społeczno-politycznym w Polsce“ ponieważ w sprawie rozdawania zasiłków mówi o „jednej jedynej organizacyi, kierującej ruchem narodowym“; zjazd z tego powodu wyraził życzenie, „aby Rada nadzorcza jak najrychlej zajęła się przystosowaniem tak ustawy, jak i rozdawnictwa funduszów do aktualnej sytuacyi“. Co zaś do Rapperswylu, to zjazd żądał, aby „delegaci młodzieży odtąd byli dopuszczani z głosem doradczym na wszystkie posiedzenia Komisyi stypendyalnej“. Oba żądania spotkały się z kategoryczną odmową. (Rocznik „Zw.“, str. 44 i nast.). Sprawa stosunku do „Zjednoczenia“ była jeszcze omawiana, ale ograniczono się już tylko uchwałą, polecającą towarzystwom „zebranie materyału, który pozwoli określić na przyszłym zjeździe ten stosunek“ (Ib.).

Ale, gdy to uchwalano, nadchodziły już wypadki polityczne, które miały zwrócić uwagę młodzieży zupełnie na co innego. W niespełna 6 tygodni po zjeździe V-ym wybucha wojna, a z nią odkrywają się dla działalności rewolucyjnej nieznane dawniej horyzonty. P. P. S., która do końca zachowała swój przeważny wpływ na „Związek“, tak samo zresztą, jak i na znaczną część krajowej młodzieży postępowej, rozpoczyna gorączkową akcyę dla zrewolucyonizowania mas ludowych i wyzyskania chwili. Po szeregu „latających“ demonstracyj w Warszawie następuje rąbanina robotników przez

kozaków na Lesznie i wtedy u wszystkich krystalizuje się przekonanie, że przeciwko broni broń być powinna użytą. Odbywa się pierwsza manifestacya zbrojna — Grzybów. Pod wrażeniem tego faktu zbiera się VI, ostatni, zjazd „Związku“ w Genewie (r. 1904). Nic dziwnego, że jednym z piewszych wniosków był następujący:

„VI zjazd Zw. P. Mł. P., w przekonaniu, że właściwem zadaniem młodzieży postępowej w dziedzinie czynu jest jak najsilniejsze zespolenie się z rewolucyjnym ruchem ludowym, wita gorąco udział młodzieży uniwersytetu warszawskiego w najbardziej dotychczas rewolucyjnym przejawie tego ruchu, w manifestacyi 13 listopada“.

Wniosek przeszedł olbrzymią większością — 64 za, 9 przeciw, 11 wstrzymuje się („Zjednoczenie“, r. 1905, Nr I). Jednak nazajutrz zgłoszony został protest, podpisany przez 19 uczestników zjazdu, przeciwko „reklamowaniu jednej z partyj socyalistycznych polskich“. Były to echa kampanii, prowadzonej przez esdeków przeciwko „awanturniczej“ polityce P. P. S., w części zaś — jeszcze jeden przejaw tego osobliwego pepeesowstwa, które stanowiło wyznanie wiary niektórych członków „Związku“.

Inne uchwały zjazdu mniej już mają znaczenia, ze względu na okoliczności zewnętrzne, które nie pozwoliły ich wykonać. Postanowiono polecić studyowanie ruchów rewolucyjnych, zwłaszcza polskiego. Z „Radą Muzeum Rapperswylskiego“ zerwano ostatecznie, z powodu jej zachowania się przy rozdawaniu stypendyów. Wreszcie, dyskutowano nad tem, czy P. P. S. jest „klasowa“?

W miesiąc po zjeździe odbył się pierwszy strejk powszechny. I wkrótce większa część członków „Związku“ ruszyła w powrotną drogę, by zasilić szeregi proletaryatu walczącego. Stowarzyszenia opustoszały, zarząd przestał funkcyonować. Dopiero po $3^1/_2$ latach „Związek“ miał odrodzić się w jego dzisiejszej postaci.

O młodzieży endeckiej mało mamy do powiedzenia. Zjazdy jej polegały przeważnie na odczytywaniu suchych referatów i uchwalaniu podjęcia różnych „poważnych“ prac naukowych, które na szczęście zwykle pozostawały pobożnemi życzeniami. Ale i tu można zauważyć echa ewolucyi, odbywającej się w łonie stronnictwa. W r. 1900 zjazd uchwala jeszcze, że jedno ze stypendyów rapperswylskich powinno być przeznaczone dla młodzieńca, któryby studyował fach wojskowy („Prz. Wszechp.“, r. 1901, Nr I) — oczywiście w celu zużytkowania później tych wiadomości na polu walki zbrojnej za ojczyznę. Zaś w 1902 r. zjazd potępia próby wy-

wołania strejku szkolnego, który miał na celu wyrażenie solidarności z młodzieżą Białej i Siedlec! „Zjednoczenie“, z początku silniejsze od „Związku“, później, wśród gorącej atmosfery, poprzedzającej wybuch wojny, zmalało i wiodło wcale nieosobliwy żywot. *A. Wroński.*

Z rosyjskiego ruchu socyalistycznego.

Socyaliści rewolucyoniści rosyjscy poszli za przykładem Soc. Dem. i również przenieśli zagranicę organ centralny, zapewniając mu w ten sposób pojawianie się bardziej częste i regularne. Dzięki temu możemy, po długiem milczeniu, powiedzieć coś o ich poglądach na sytuacyę dzisiejszą i o ich działalności.

Organ nosi nazwę „Znamia Truda“ (Sztandar Pracy). Dotąd wyszedł zagranicą 1 numer (Nr 13). Jego artykuł wstępny mówi o rodzącej się wśród kadetów opozycyi, niezadowolonej z umiarkowanej polityki kierowników i probującej nawet nawiązać stosunki z „trudowikami“ i „ludowymi socyalistami“ — choć nie rokuje jej na razie wielkiej przyszłości, gdyż nie posiada ona wcale ludzi, którzyby potrafili ją zorganizować i poprowadzić do boju (coś podobnego możnaby powiedzieć i o opozycyi wśród naszych endeków). Dwa następne artykuły poświęcone są polityce zagranicznej oraz znaczeniu kooperatyw. Ciekawy jest natomiast artykuł „O chwili dzisiejszej i taktyce partyjnej“, nad którym zatrzymamy się dłużej.

Na ostatniej konferencyi partyjnej, powiada „Zn. Tr.“, zjawił się przedstawiciel grupy i organu (niepartyjnego, ale wyznającego zasady S. R.) „Myśl Rewolucyjna“. Głosił on pogląd, że chwilę dzisiejszą należy scharakteryzować słowem „katastrofa“. Ale ta katastrofa rewolucyi może się zamienić w katastrofę rządu, jeżeli partyi uda się dokonać zamachu, któryby zniszczył centr rządu. W tym kierunku powinna być zatem wytężona cała energia partyi, podczas gdy przygotowywanie powstania itp. czynności mają być dokonywane tylko w takich rozmiarach, aby nie paraliżować roboty najpotrzebniejszej.

Organ partyjny odpowiada na to, że jeżeli „teror centralny“, dokonany z powodzeniem, może doprowadzić do katastrofy, to widocznie siły rewolucyi nie znajdują się jeszcze w stanie zaniku. Inaczej któżby potrafił wyzyskać udany zamach? I to jedno wskazuje, że partya może i powinna pracować również na innych polach — organizacyi mas, ich uzbrojenia, przygotowania do walki, wreszcie powiększenia

szeregów elementu rewolucyjnego — świadomego socyalistycznie ludu miejskiego i wiejskiego.

Uznając znaczenie teroru dla chwili dzisiejszej, Centr. Kom. partyi, a z nim i większość konferencyi sądzą, że obecnie trzeba wielką uwagę zwrócić na odtworzenie silnej organizacyi robotniczej — w miastach, włościańskiej — na wsi, oraz na ich wyszkolenie bojowe. Tu nastąpiła długa dyskusya w sprawie bojowości. Niektórzy członkowie konferencyi obawiali się, że ubojowienie mas może doprowadzić do miejscowych wybuchów rewolucyjnych, które partya uznaje dziś za bezcelowe i szkodliwe. Inni przypominali te czasy, gdy do oddziałów bojowych napływały często elementy niepartyjne, odznaczające się tylko gorącym temperamentem, które potem lekceważyły dyrektywy partyi i nawet dochodziły do chuligaństwa. Wreszcie zarzucano, że bojowcy będą zawsze skłonni do zaniedbywania działalności agitacyjnej wśród ludu, a przez to zniknie podstawa, z której partya czerpie swe siły.

Większość była zdania przeciwnego. Bez wyszkolenia mas partyjnych w technice bojowej wszelkie gawędy o przyszłej walce zbrojnej z rządem tracą znaczenie, powinno ono być zatem prowadzone w jaknajszerszych rozmiarach. Nie trzeba tylko łączyć tego „ubojowienia“ części organizacyi z jakimikolwiek planami natychmiastowych wystąpień rewolucyjnych, których, przeciwnie, należy się wystrzegać. A jeżeli jednocześnie organizacye nie dopuszczą do dzielenia towarzyszy na obce sobie elementy specyalnie „bojowe“ i „cywilne“, oraz gdy obok szerzenia wiadomości bojowych i nagromadzania broni będzie prowadzona poważna praca socyalistyczna, to obawy złych skutków staną się płonne.

Dyskusya ta ma dla nas znaczenie nie tyle dla jej wyników — gdyż warunki pracy naszej są zupełnie odmienne od rosyjskich — ile jako wskaźnik, że akcya bojowa, którą oprócz nas i ormiańskich „droszakistów“ prowadzą tylko socyaliści rewolucyoniści rosyjscy, zajmuje poważne miejsce w ich działalności, że zatem można spodziewać się stąd konkretnych wyników.

W korespondencyach mowa jest przeważnie o wsi, tylko sprawozdawca z Astrachania donosi, że jest tam porządna i rozwijająca się organizacya robotnicza różnych fachów, licząca 325 ludzi. Dochody zagraniczne partyi w miesiącach marzec — sierpień r. 1908 wyniosły 28.000 franków (11.000 rubli).

* * *

Centralny Komitet Soc.-Rew. rozesłał do wszystkich partyi następujący komunikat:

„C. K. P. S. R. podaje do wiadomości towarzyszy par-

tyjnych, że inżynier Eugeniusz syn Filipa Aziew, lat 38 (pseudonimy partyjne: „Tłusty“, „Iwan Mikołajewicz“, „Walenty Kuźmicz“), będący członkiem partyi S. R. od chwili jej założenia, niejednokrotnie wybierany do centralnych instytucyj partyj, jeden z członków B. O. (organizacyi bojowej) i C. K. (Komitetu Centralnego), zdemaskowany został jako pozostający w stosunkach z rosyjską policyą polityczną i uznany za prowokatora. Ukrył się on przed ukończeniem śledztwa, a wobec swoich warunków osobistych jest człowiekiem wielce niebezpiecznym i szkodliwym dla partyi. Dokładne wiadomości o działalności prowokatorskiej Aziewa będą podane drukiem w najbliższym czasie. Dnia 26 grudnia 1908 — 8 stycznia 1909. Centralny Komitet“.

O sprawie tej podane już zostało mnóstwo informacyj, niekiedy brzmiących wprost fantastycznie, innych — bardzo prawdopodobnych. Mówi się np. o tem, że Aziew wiedział o zamachach na w. ks. Sergiusza i na Plewego, że wogóle kierował on większością zamachów, że miał od Ochrany pozwolenie na dokonywanie wszelkich aktów terorystycznych, byleby ocalić osobę cesarza itp. Nie będziemy tych wszystkich opowiadań powtarzali, póki towarzysze S. R. nie wydadzą oficyalnego opisu tego, co zostało przez zdrajcę popełnione. Ale jeżeli choć cząstka prawdy jest w tem, co już dziś krąży po pismach o A., w takim razie wykrycie jego roli stanowi chyba największą kompromitacyę, jaka spotkała rząd rosyjski. Ten synowiec, którego słudzy pozwalają zamordować stryjaszka, ci urzędnicy Ochrany, rozstrzygający, który z wyższych urzędników może paść ofiarą zamachu, który zaś nie — toż to są rzeczy, jakichby najdziksza despotya wschodnia nie tolerowała, czego pierwowzór znajdziemy chyba za czasów największego upadku cesarstwa rzymskiego! I gdyby „prawda, sprawiedliwość i moralność“, które wcielić na ziemi usiłowała Międzynarodówka, były rzeczywiście zasadą przewodnią kultury współczesnej, to powinnaby natychmiast powstać jakaś Liga moralności publicznej, stawiająca sobie za zadanie starcie caratu z powierzchni świata, zniszczenie tej zmory, trapiącej ludzkość.

Aziew był blondynem, wzrostu średniego, gruby, z tłustą twarzą i grubemi wargami, wąs miał gęsty, jasny, przystrzyżony, brody ani faworytów nie nosił; twarz ponura, niezbyt inteligentna, typ żydowski. Używał jeszcze pseudonimu „Dikański“.

Z Amurskiej drogi kołowej.[1]

Luźne notatki.

23 sierpnia 1907 r. wysiadło nas 127 katorżan[2] na brzeg Amuru w pobliżu wsi Paszkowo: przyjechaliśmy na robotę przy budowie drogi kołowej. Po zwykłem wywoływaniu z imienia i nazwiska przeszliśmy pod władzę naczelnika „komendy“ p. Knochta. Na wstępie zaraz odebrali nam część bielizny, wydanej przez administracyę więzienia Aleksandrowskiego (Irk. gub.), kożuchy, sukienne spodnie, „brodnie“[3] i rękawice: „później wydamy“. Potem Knocht oświadczył, że zanocujemy tu, na brzegu rzeki, a jutro rano pojedziemy do obozu, na miejsce robót (wówczas 54 wiorst od Paszkowa). „Podwód na rzeczy tu niema: każdy sam musi nieść swoje rzeczy. W razie braku czegoś z rzeczy skarbowych będę karał“. Warty tymczasem już zajął konwój miejscowy, złożony z żołnierzy batalionu rezerwowego Błagowieszczeńskiego, konwój, o którymeśmy się nasłuchali zdawna wszelkich okropności.

Rozpaliliśmy ognisko, by zagotować wody na herbatę, poczęliśmy się rozkładać na nocleg. Jeden z towarzyszy, Wojciechowski, poszedł z imbrykiem po wodę, o jakie 20 kroków, wtem: „kogoś się pytał?“ — ulewa najohydniejszych obelg i razy kolbą na chybił-trafił. Zmroziło to wszystkich. Poszło jeszcze paru po wodę, skutek ten sam: wody niema, razów podostatkiem. Ma się rozumieć, że się nikt potem nie odważał ruszyć z miejsca nawet pod naciskiem żołądka. Wybawił nas wreszcie z kłopotu dozorca, który był przy konwoju, wytłómaczył nam powody tego niespodzianego bicia: „Jeśli chcecie co zrobić, trzeba prosić: Panie żołnierzu, niech pan pozwoli itd.“ Ale i to nadzwyczajne ugrzecznienie[4] nie zawsze pomagało: bili jak przedtem. Tow. Sapożnikow, mimo że się prosił, jak wyżej, wywołał gniew żołnierza tem, że podszedł do niego za blizko, o jakie 16 kroków.

O zmroku rozkaz spać. Nad szeregami więźni, którzy leżeli nie śmiejąc podnieść głowy, rozlegały się dzikie krzyki ze wstrętnemi obelgami: „Tu nie więzienie, tacy synowie! My was tu wykształcimy! Ja ci się poruszam! A! ty głowę podnosić!“ — i na Leszczenkowa, co podniósł głowę, posy-

---

[1]) Korespondencya niniejsza została dla nas napisana przez jednego z towarzyszy po rosyjsku i jednocześnie posłana Socyalistom Rewolucyonistom rosyjskim. *Red.*

[2]) Politycznych 22.

[3]) Obuwie z miękiej skóry, z miękiemi również podeszwami.

[4]) Gdyby się w Rosyi odezwać do żołnierza: „Hospodin konwojnyj“, „hospodin czasowoj“ — myślałby, że z niego drwią.

pały się razy kolbą. Począł padać drobny deszczyk, nie ustawał całą noc... O świcie krzyk: „wstawaj!“ Powstawaliśmy niewyspani, zziębnięci... Tow. Frejdman prosi o pozwolenie umyć się. „I-idź!“ F. zabiera mydło, szczoteczkę do zębów, proszek i kieruje się ku wodzie. „A, ty zęby czyścisz!.......“ leci pędem i wali w bok kolbą. Herbatę jednak udało się przygotować, chociaż oczywiście bez kolb się nie obeszło:

Przyszedł naczelnik konwoju [1]). Na skargi o bicie raczył zwrócić uwagę, nawet rzekł do konwoju trochę niedbale, trochę pojednawczo: „wy tam zbytnio nie bijcie...“ a potem do nas: „a wy, jeśli co zrobicie bez pozwolenia, nie posłuchacie w czem żołnierza, będziecie bici, jak psy!... W Paszkowie każę was rozkuć, tu pójdziecie w kajdanach — niedaleko — zaledwie 1 wiorsta“...

Ustawili nas w dwa szeregi. Policzyli, czy wszyscy. „Paszoł!“ Ruszyliśmy obładowani rzeczami. Po drodze grzązkie błoto, konwój pędzi, gdzie błocko najgorsze; za próby ominąć je, biją kolbami.

Otóż i wieś. Rozkuli. Potem uprzedzają: „W razie najmniejszej próby ucieczki lub nieposłuszeństwa konwój będzie strzelał“. Ruszamy dalej. Droga, przeprowadzona w tym roku, nieujeżdżona, popsuta przez deszcze; błoto, ostry żwir. Spoczątku wszystko idzie niby „szczęśliwie“. Niedługo!... Pod ciężarem rzeczy, od szybkiego chodu po błocie, odzwyczajeni w więzieniu od ruchu, prędkośmy się pomęczyli. Niektórym sił już brak, zostają w tyle. Krzyki „podtianiś“ przechodzą we wrzask „dodaj kroku!“ W ostatnich szeregach już dostają kolbami, wciąż gęściej i gęściej. Każdy stara się usunąć jak najdalej od kolb, z tyłu pchają się naprzód. Partya idzie coraz prędzej. Kilku już zostawiło chodaki w błocie, nie czas je zbierać! — idą boso [2]). Idą nie patrząc drogi, zdyszani, popychają się, jeden drugiemu następuje na nogi. Słabsi dostają najwięcej. W tem dziki wrzask: „biegom!“ Posypały się razy z tyłu i z boków; żołnierze idący z przodu, nastawiają bagnety, żeby partya nie biegła zbyt szybko. Poczyna się dzikie bicie bezbronnych... Ludzie biegną, wytężając resztki sił. Probują ulżyć sobie, rzucając „własne“ rzeczy, o ile potrafili w biegu wydostać je z worka. Poleciało na ziemię parę poduszek i kołder. Konwój kolbami zmusza zbierać rzucone rzeczy.

Na połowie drogi, odpoczynek. „Gotować obiad!“ Dostaliśmy w Paszkowie prowizyę na dziś: peklowinę, ziemniaki,

---

[1]) Porucznik Wojciechowski, R syanin — liberał „miękki“, mówiąc po rosyjsku.

[2]) Kilku z nich chodziło skutkiem tego boso do listopada.

chleb. Niektórzy ze zmęczenia nie gotują: wolą nie jeść, niż się krzątać koło obiadu.

Odpoczynek nie wiele pomógł. Przeszliśmy po nim zaledwie 5 wiorst, a już jeden z tow. zemdlał ze zmęczenia. O parę wiorst dalej upadł drugi. Musieliśmy prowadzić ich — sami zmęczeni — pod ręce, prawie nieść. Uratowała nas nadchodząca burza i zatrzymaliśmy się, na 8 wiorst od obozu, nocleg w „Griaznaja“, gdzie się znajduje kancelarya naczelnika komendy, składy, „szpital“ i t. p. Dali nam dwa namioty (każdy na 20 ludzi) i zapędzili w nie 124 (3 poszło do szpitala). O spaniu nie mogło być mowy: ciasno było nawet siedzieć. Pod nogami strumienie wody, przez dziury w namiocie leje się na głowy.

Z rana wydali nam łopaty, kołdry, sienniki, nawleczki. Ciężar rzeczy jeszcze się zwiększył. Mieliśmy jeszcze 8 wiorst przed sobą! Te 8 wiorst ostatnich najbardziej się dały we znaki. Gdy zostawały jakie 2 wiorsty, znów nas popędzili „biegom“. Ktoś z więźni krzyknął: „stójcie!“ Wszyscy stanęli. Żołnierze odskoczyli w bok, szczęknęły zamki karabinów, lufy skierowały się ku nam... spodziewali się napadu... Nic podobnego nie było... I wnet nas znowu wzięli w obroty. Widać już było namioty obozowe. Co raz częściej zaczęli padać ludzie. „Partyę“ zatrzymali. Pod adresem leżących słychać było: „Daj mu kolbą!“ „Co tam patrzyć: dźgaj bagnetem!“ „Dobić ich!“ „Będą pamiętali, sucze syny!“

Nareszcie w obozie. Zapędzili nas w namioty — niestety! — zbyt stare i dziurawe, by mogły chronić od wiatru i deszczu...

W obozie tymczasem życie szło zwykłym trybem.

„Hospodin czasowoj! pozwoltie do wietru!“

W odpowiedzi milczenie. Więzień powtarza prośbę. Daje się wreszcie słyszeć jakiś ryk z dodatkiem specyalnie rosyjskiej obelgi. Aha, można, więzień idzie dalej. Wtem żołnierz wpada na niego z kolbą.

„Hospodin czasowoj! pozwoltie pó-wodu!“ „Zatańcz!“ i więzień z wiadrem w ręku bije hołupce i sadzi w prysiudy. Idzie inny: „Hospodin czasowoj! pozwoltie za wodoj...“ „Za wodoj!.......“ ryczy żołnierz [1]) i pędzi z karabinem za umykającym do namiotu więźniem.

Biją za guziczek na kołnierzu koszuli, za to, że koszula biała, a nie szara od brudu i potu („panicz!“); biją za długie włosy, za noszenie okularów, a czasem dlatego, że się tak

[1]) Biją za pomyłkę w literze formułki pytania, które powinno brzmieć: „pozwoltie do wietru“, „pozwoltie po-wodu“. Formułka jest tu tak świętą, jak własność dla burżuazyi.

podobało żołnierzowi. Idzie się po wodę, po drzewo, do wychodka, zawczasu się rachuje na to, iż kolba nie minie. Zapytać żołnierza, za co uderzył, poskarżyć się o to, to już cała zbrodnia, która zawsze bokiem wyłazi.

Wieczorem wspólna, obowiązkowa dla wszystkich modlitwa. Sprawdzają liczbę więźni, i wnet potem dozorca woła: „na modlitwu!“ Wszyscy szybko się zbierają wkoło słynnej „paraszki“ [1]), która już o tym czasie stoi przed namiotami. Konwój i dozorcy obelgami i kolbami podpędzają maruderów. Śpiewają Ojczenasz i „Spasi Hospodi“. Przy ostatnich wyrazach modlitwy konwój rozrzucony w łańcuch dokoła namiotów, z krzykiem „do namiotów“ rzuca się ku więźniom. Więźniowie pędem wskakują do namiotów pod gradem obelg i razów. Cisza zapada. Więźniowie zaledwie szeptem odważają się rozmawiać. Czasem ryk żołnierza przerwie ciszę, i słychać jak ucieka z pod razów kolby więzień, przyłapany przy „paraszce“.

O świcie budzą. Z pośpiechem ubierają się więźniowie. Przygotowują chleb i naczynia (śniadanie i obiad przygotowują sobie sami podczas roboty). Wkrótce dozorca wywołuje „na raskomandirowku“. Wszyscy — zdrowi i chorzy — ustawiają się w dwa szeregi. Dozorca liczy, czy wszyscy są. Potem starszy wywołuje chorych, uwolnionych przez felczera od roboty, zwykle nie wszystkich [2]). Akt ostatni: odliczają po 10 więźni, wywołują żołnierza do konwuju [3]), i dziesiątki jeden za drugim udają się na robotę w miejsce, wskazane przez dozór techniczny, po drodze zabierając z kuchni produkty na obiad.

Roboty mniej więcej takie (na 10): wykarczować 90 drzew, wykopać 120 sążni rowu (7,5 sążni □ ziemi), wywieźć taczkami lub wagonetkami 6 sążni sześciennych ziemi. To główne roboty, prócz tego darniowanie, plantowanie, zimą bicie pali, ciąganie o parę (2—8) wiorst budulcu itp.

Od obozu do miejsca robót, kiedyśmy przybyli, było 8 wiorst. Po drodze trzeba było przechodzić rzeczułkę, która skutkiem deszczów szeroko wylała. Dzień w dzień idąc na robotę i wracając brnęliśmy 3 wiorsty po pas, czasem po szyję w wodzie; często-gęsto biegiem i pod kolbami. Często bywało, że niosący produkty pośliznął się, i woda zabierała obiad i chleb, z dziesiątku takiego żywili się wówczas cały dzień czystą herbatką. Trwało to do połowy września.

[1]) Tak było w ciągu XI—XII, 1907, dopókiśmy nie przeszli do baraków.

[2]) Zamiast 17—14, 13 itp.

[3]) Dziś 2 lub 3 na dziesiątek zależnie od miejsca robót: las, daleko od obozu itd.

W jakie 4 dni po przybyciu byłem pierwszy raz świadkiem ucieczki nieudanej... Byliśmy na robocie. Nagle krzyki, strzał jeden, drugi, trzeci, bez końca: alarm! „Ucieczka!“ zawołali żołnierze i część ich rzuciła się w stronę strzałów. O 3 dziesiątki od nas — może było tam 300 kroków, dwóch kryminalnych (G. i P.) porwało się w stronę lasu; żołnierz z ich dziesiątki dał strzał i za nimi, inni żołnierze rzucili się na przełaj, zabiegli im drogę, otoczyli ich i zamigotały w powietrzu kolby. Bili ich na miejscu aż do utraty przytomności. Później rzucili na wóz i powieźli do obozu. Nadbiegli na alarm żołnierze z obozu: znów bicie... Każdy żołnierz z konwoju odprowadzał wóz do następnego za swoją dziesiątką i bił leżących na wozie nieszczęśników, zmęczył się machać karabinem, brał kij... Żołnierze, co przybiegli z obozu bili ich przez całą drogę do obozu (8 wiorst!). W obozie przyłączyły się dwie wolne zmiany wart z karabinami, z kijami... Zbiegów nieprzytomnych zrzucili z wozu i poczęli kopać i bić, bili nie patrząc jak i gdzie, po głowie, po piersi, po plecach... Starszy dozorca Gwozd’ spokojnie się przyglądał i — nie przeszkadzał. Przestali bić, kiedy się sami żołnierze zmęczyli, a może myśleli, że i tak nie wyżyją? obaj zbiegowie wyglądali już, jak dwa niekształtne kawały mięsa. Zabrali ich do namiotu... Skutki: jeden ma odbite płuca i złamane żebro, drugi przetrącony słup pacierzowy, skutkiem czego schnie mu noga.

Wypadki pobicia — to rzecz codzienna: bije konwój, biją dozorcy. Dozorcy lub żołnierzowi spodobała się czyjaś poduszka, czyjeś buty itp.: „sprzedaj“, daje grosze. Kto się nie zgadzał, tego bili wciąż, w obozie, na robocie, gdzie się dało [1]). Tow. Gudkina, za to, iż nie chciał sprzedać żołnierzowi poduszki, bili dzień w dzień na robocie, aż oddał poduszkę darmo... Zapóźno! — zachorował ciężko skutkiem poprzedniego bicia.

Robotami w Paszkowskiej komendzie kieruje technik Jancyn (b. oficer i b. katorżanin, nie gardzący szpiclostwem) z pomocą kilku „dziesiętników“, kompanijka niewielka, lecz dobrana [2]). Nie mówiąc o tem, iż na wszelki sposób starają się wymierzyć więcej, niż należy, takim, co nie potrafią obliczyć „lekcyi“, podmawiają oni żołnierzy do bicia więźni, co

[1]) Tyczy się to 1907 r. Obecnie w Paszkowskiej „komendzie“ tego niema.

[2]) Śród „dziesiętników“ było dwóch „politycznych“ katorżan z „wolnego oddziału“: marynarz 2 Czarnomorskiego powstania Kasiesinow (zasypał ucieczkę, za to poszedł do „wolnego oddziału“) i b. podoficer Rostowskiego pułku Zacharow. Kasiesinow obecnie uciekł i jest na wolności.

nie podołają lekcyi, — lekcye zaś często ponad siły ludzkie. I często też bywało, że dziesiątek taki — po robocie od wschodu do zachodu słońca — musiał biedz pod kolbami do obozu 4—10 wiorst. Na robotę pędzą bez względu na pogodę i deszcz, mróz 40-stopniowy (i więcej), — wszystko to nie ma znaczenia [1]).

Ponieważ technik spieszył się z budową drogi, do budowy baraków na zimę przystąpiono dopiero w listopadzie. Mieszkaliśmy w namiotach aż do 18 grudnia. Dali nam wprawdzie w końcu października żelazne piecyki, ale... póki się piecyk palił, było ciepło w namiocie; gdy się ludzie w nocy pospali i piecyk zgasł, mróz nie o wiele mniejszy, niż pod gołem niebem. Można sobie wyobrazić, co to było za życie przy 40 i więcej stopniach mrozu, przy pracy nad siły, przy jadle, podstawę którego stanowiła marna, śmierdząca peklowina lub nadgniła ryba.

Liczyć się z warunkami, czy coś jest wykonalne, czy nie, administracya uważa za zbyteczne, trzymają się tu zdania: „Mam władzę w ręku, więc co chcę, to zrobię". Jesienią nie przygotowali słomy na krycie baraków, kupować — wydatek nieprodukcyjny, a więc posyłali więźni kosić źdźbła trawy w połowie listopada, gdy już śniegu było więcej niż na łokieć. Kosili tak trawę dopóty, aż się zlitowali nad więźniami chłopi z sąsiedniej wsi (dobrze, że wieś była blisko!) i ofiarowali administracyi darmo parę wozów słomy.

Nadchodziła zima, sypał już śnieg. Było to w październiku. Trzeba było na robotę chodzić przez bagnistą równinę po kolana w wodzie, niektórym nawet pracować w tej równinie. Kilku nie miało obuwia, i chodzili boso na robotę; wielu miało tylko chodaki, w które też zaczerpywali wodę. Dostaliśmy wreszcie buty żołnierskie; zimno wprawdzie, ale chronią przynajmniej od wody. O wydaniu nam zimowego ubrania i obuwia administracya jakoś nie myślała. Przyjeżdża naczelnik drogi, generał Muraszew. Zwracamy się do niego. „Na razie nic nie mogę zrobić. Posłałem już nawet dwa zuchwałe telegramy do Petersburga, i — nie mam żadnej odpowiedzi"... W listopadzie wreszcie — ku końcowi — wydali nam kożuszki i spodnie sukienne, na czapki zaś ciepłe i zimowe obuwie musieliśmy czekać do stycznia. Zanimeśmy się doczekali zimowego ubrania, a zwłaszcza obuwia, wielu się pochorowało: wielu dostało reumatyzmu, wielu poodmrażało sobie nogi, twarze i uszy, kilku ręce [2]). Apteka zaś obozowa

---

[1]) Od połowy sierpnia 1908 r., ze względu na konwój, podczas ulewy robota ustaje.

[2]) W końcu zimy na palcach można było policzyć takich, co sobie nic nie odmrozili. Kilkunastu miało bardzo poważne odmrożenia nóg: ciało na palcach wygniło do kości.

obfitowała tylko w puste puszki. Nieraz felczer, p. Sazanow, przyjmując chorych, otwierał szafkę do lekarstw i ukazywał panujące tam pustki, poczem rozdawał wszystkim chorym jednakowe proszki cudotwórcze „od wszelkich chorób", trapiących rodzaj ludzki na drodze kołowej: brzuch boli — proszki, kaszel — te same proszki, zwichnięcie ręki, ból głowy, wrzody, rany, febra — na wszystko proszki, proszki i proszki... (Dok. nast.)

Z DZIEJÓW RUCHU.

P. P. S. NA UKRAINIE DO R. 1906.

SZKIC.

(Dokończenie).

Gdy robota P. P. S-owa robotnicza powstała, S. D. (ros.) uznali za niezbędne przeciwdziałać jej zgubnym pod względem narodowym wpływom: chodziło im o to, że P. P. S. mogła, i to się z czasem stało, odciągnąć od Ros. S. D. wszystkich robotników Polaków, a bez nich S. D. stałaby się zupełną fikcyą. I oto pod skrzydłami Kij. Komitetu S. D., jako autonomiczna grupa, powstaje S. D. polska. S. D. K. P. i L. roboty polskiej w Kijowie tworzyć nie chciała i poleciła swym zwolennikom poddać się dyrektywom Rosyi. Grupa ta jednak ani żadnego wpływu nie miała, ani nie umiała stworzyć żadnej organizacyi. Była ona mniej trwałą od rusińskiej Spiłki (ten nowotwór został powołany do życia przez S. D. w celu przeciwdziałania R. U. P.). Pod wpływem S. D. z jednej, dzięki osobistym ambicyom z drugiej strony powstała jeszcze jedna grupa polska — Polska Społeczna Demokracya. Stała ona na stanowisku roboty polskiej, odrębnej pod względem organizacyjnym, niezależnej ani od S. D., ani od S. D. K. P. ani P. P. S.; wydała ze 2—4 odezwy, ani jednego nawet kółka robotniczego nie stworzyła, istniała tylko jako prąd „tutejszości" wśród studenteryi i po 3—4 miesiącach pozornej egzystencyi częściowo weszła do Ros. S. D., częściowo rozpadła się. W pierwszej grupie rej wodził student Z., w drugiej student P. Z tą grupą „tutejszą" P. P. S. odbyła nawet zebranie dyskusyjne, które jednak żadnego rezultatu nie dało. „Tutejsi" wprowadzili pewien zamęt do głów studenteryi pepeesowej, zresztą krótkotrwały.

Programowe stanowisko P. P. S. na Rusi było takie: niepodległość Polski jest hasłem programowem, nietylko terytoryalnem, lecz narodowem i jako takie łączy ono cały pro-

letaryat polski, niezależnie od tego, czy mieszka on w Królestwie, Poznańskiem, Galicyi, Ameryce, Litwie, Rusi, Westfalii. Prócz tego ideowego i kulturalno-narodowego znaczenia, ma ono dla proletaryatu, jak zresztą i dla całej ludności polskiej na Rusi, tę materyalną czysto wartość, że dopiero gdy postulat ten w całości lub częściowo (w jakiejkolwiek postaci prawno-państwowego wyodrębnienia się, choćby tylko Kr. Pol.) urzeczywistni się, ludność rozsiana czy to tu na Rusi, czy gdzieindziej, będzie miała większe gwarancye zachowania własnej swej odrębności narodowej, normalnego, kulturalnego i materyalnego rozwoju, w swej drodze do urzeczywistnienia ostatecznego ideału socyalistycznego. Ludność polska na Rusi pomimo swego rozproszenia wśród ludności rusińskiej i słabości w stosunku do ogółu ludności kraju, jednak dzięki swej wyższej kulturze i większemu politycznemu wyrobieniu i tradycyi politycznej, wreszcie będąc ludnością osiadłą na Rusi od wieków, czuje się obywatelem tego kraju i ma nietylko prawo, ale i obowiązek wpływać na takie czy inne kształtowanie się w nim stosunków politycznych. Rzecz prosta, że pps-owe postulaty polityczne na Rusi muszą odpowiadać i interesom socyalizmu i interesom ludności rusińskiej. Ideał polityczny musi być tak samo wrogi zaborczości polskiej wobec Rusinów, jak i zaborczości rosyjskiej, bez względu na to, czy ją uprawia rząd, czy S. D. rosyjscy. Postulat taki musi być separatystycznym, musi on leżyć na linii politycznej dążenia do niepodległości Ukrainy-Rusi. Wobec małej jednak samodzielności kulturalnej i politycznej, wyrobienia politycznego Rusinów, wobec nieudanego eksperymentu Ukraińskiej Partyi Socyalistycznej, wobec tego, że żadna partya polityczna rusińska postulatu tego nie wystawia, nie może wystawić go P. P. S. i niejako narzucić Rusinom. P. P. S. winna tylko poprzeć taki postulat, który będzie leżał na tej samej linii politycznej co i niepodległość. Postulatem takim w danych warunkach jest decentralizacya polityczna państwa rosyjskiego i polityczna autonomia Rusi. Hasło to jest prądem popularnym w społeczeństwie rusińskiem. W autonomicznej Rusi muszą być naturalnie prawnie zagwarantowane prawa swobodnego kulturalnego rozwoju mniejszości narodowych. Oto zarys poglądów programowych.

O socyalistycznoj stronie programu nie wspominam, gdyż niczem się ona nie różniła od tejże części programu P. P. S. w kraju. Co do kwestyi agrarnej, to wobec tego, że P. P. S. na Rusi prawie że nie pracowała wśród ludności wiejskiej, zatem specyalny program agrarny był zbyteczny. P. P. S. zajmowała się głównie agitacyą, uświadamianiem i organizowaniem, to jest kulturalną socyalistyczną pracą.

Co do wystąpień czynnych zewnętrznych, to O. K. R. stał na tem stanowisku, że P. P. S. samodzielnie i pierwsza występować nie może, a to ze względu i na małą liczebność proletaryatu polskiego i ze względu na ogromną słabość innych lokalnych partyj socyalistycznych, które potrafią, jak to nieraz się wykazało, dużo bardzo krzyczeć, ale zupełnie nie są odpowiedzialne za dotrzymanie robionych obietnic. O. K. R. uważał jednocześnie za niezbędne bardzo nawet energiczne poparcie przez P. P. S. tych wystąpień zewnętrznych rusińskich czy rosyjskich, które będą wspólnie obmyślane i przez O. K. R. aprobowane. Pogląd ten był formułowany wobec innych partyj. Naturalnie nie wykluczał on bynajmniej z jednej strony tego, że wykładano partyom rosyjskim konieczność energiczniejszej akcyi, z drugiej, że P. P. S. w razie silnego ruchu rewolucyjnego w państwie lub Królestwie byłaby gotowa energicznie rzucić się w wir walki. Ale mogło to mieć miejsce w chwili rzeczywiście poważnego ruchu. Sama P. P. S. organizacyjnie stanowiła odrębną organizacyę, a w zasadzie dążyła (rozumiejąc zresztą dobrze, że dążenia jej organizacyjne nie są możliwe do urzeczywistnienia w bliższej przyszłości), do stworzenia sfederowanej socyalistycznej partyi terytoryalnej, obejmującej: P. P. S., S. D. Rosyjską, S. C., Bund. Na razie dążono do stałego porozumiewania się międzypartyjnego w sprawach wystąpień zewnętrznych, co częściowo nawet się urzeczywistniło w postaci niedługotrwałego zresztą Komitetu Koalicyjnego.

5) R o z w ó j P. P. S. zmusił ją, prócz posiłkowania się prasą z Królestwa, do stworzenia choć niewielkiej swojej literatury. O piśmie była mowa oddawna; brak pieniędzy, trudności techniczne i nawał innej pracy, odraczał stale urzeczywistnienie tego projektu. W 1901 roku zadawalniano się głównie odezwami. Wydano 13 lub 15 numerów Buletynu P. P. S. na Rusi, w którym informowano o ważniejszych wypadkach w ruchu socyalistycznym w kraju, w Rosyi i zagranicą. Odezwy wydawał O. K. R. i Kijowski Kom. Robotniczy. Z nich ważniejsze były z powodu strejku styczniowo-lutowego w Królestwie, na pierwszego Maja, z powodu manifestu „konstytucyjnego“ i inne. Z powodu manifestu konstytucyjnego wydał odezwę i komitet Płoskirowski, zresztą bez swego podpisu. Wydawnictwa były hektografowane, zresztą bardzo porządnie i wychodziły: Buletyn w 200, odezwy w 400 do 1.000 egzemplarzy.

6) F i n a n s e były w tym roku spore, wynosząc przeciętnie 299 rb. miesięcznie.

7) Zanim przejdę do zewnętrznych wystąpień, chcę pokrótce omówić działalność T o w a r z y s t w a K r e s o w e g o

Politycznego, w którego założeniu i pracach pps-owcy bardzo czynny udział przyjmowali. T. K. P. było założone nie jako partya polityczna, lecz jako bezpartyjne stowarzyszenie w celu budzenia polskiej myśli politycznej. Niewątpliwie w tym też kierunku zasługi T. K. P. były duże. O kierunku stowarzyszenia daje pojęcie to, że społeczna strona ideologii T. K. P. była właściwie programem minimum P. P. S., a strona polityczna całkowicie zbliżona była do ideologii P. P. S. T. K. P. powoli jednak musiało brać na siebie i brało rolę partyi politycznej, a rozwój stosunków, jak się wówczas zdawało, w kierunku jawności, robił sytuacyę pps-owców w T. K. P. nieraz drażliwą. Niewątpliwie jednak swym udziałem w T. K. P. pps-owcy stworzyli na Rusi atmosferę postępową. Pod naciskiem z jednej strony „lewicowego“ wówczas C. K. R-u, z drugiej z powodu wyżej wspomnianych przyczyn, odczuwanych i przez O. K. R., postanowiono, aby pps-owcy biorący czynny udział w robocie robotniczej, wycofali się powoli z T. K. P., nie rozbijając jednak samego Tow-a, O. K. R. stale bowiem uznawał pożyteczność społeczną istnienia T. K. P. Dodać jeszcze wypada, że T. K. P. było znacznie bardziej postępowem od Postępowej Demokracyi i co ważniejsze nic nie miało w sobie z rusofilstwa P. D. Na 8-ym zjeździe P. P. S. podniosła się z powodu tego udziału pps-owców w partyi „burżuazyjnej“ burza w szklance wody; burza tem silniejsza, że Kijów był wszak staro-kursowym.

8) Wystąpienia zewnętrzne: wymienię tu parę ważniejszych przejawów: 1 Maja świętowała P. P. S. powstrzymaniem się od pracy i odbyciem paru zebrań. Do manifestacyi, proponowanej przez S. R., odniosła się sceptycznie, nie wierząc, aby partye rosyjskie były w stanie dotrzymać swych różowych obietnic i wyprowadzić na ulicę obiecaną liczbę robotników, zgodziła się jednak w manifestacyi udział przyjąć, o ile rozpoczną ją Rosyanie. Sceptycyzm P. P. S. okazał się słusznym; żadna z partyj nie spełniła swych zobowiązań, wobec czego zbierającym się robotnikom pps-owskim dano polecenie rozejścia się. Okres wrzenia przed manifestem „konstytucyjnym“ przejawił się w Kijowie dość słabo. Pod wpływem wypadków utworzył się Komitet Koalicyjny, do którego weszły: Ros. i Rusińska S. D., S. R., Ukraińska Spiłka, Bund, P. P. S. Jak to jednak bywa w zwyczaju w rosyjskich stosunkach, szczególniej tam, gdzie jest S. D., oprócz „dyskusyi“ przeważnie zasadniczej nic realnego z tej „koalicyi“ nie wypłynęło. Ostatecznie proklamowano strejk powszechny robotniczy. Przy obliczaniu sił okazało się, że tylko Bund w sferach rzemieślniczych, a P. P. S. w fabrykach rozporządzają stosunkami robotniczymi; S. D. jak się okazało,

posiada dużo inteligentów agitatorów-masówkowiczów, ale stosunki robotnicze bardzo słabe. Strejk październikowy w fabrykach był też w dużej mierze zasługą P. P. S. W dzień ogłoszenia manifestu i w dni następne Kom. Koalicyjny zbierał się jeszcze parę razy, ale było rzeczą jasną, że nie jest on zdolny do żadnego czynu i do kierownictwa ruchem, to też prędko przestał istnieć.

Dni wolnościowe trwały w Kijowie nie długo, bo tylko jeden dzień i to nie cały. Partye rosyjskie, a szczególniej żydzi, z podziwu godną naiwnością wzięły manifest na seryo, i nie zarządzając żadnych środków ostrożności, które właśnie w Kijowie należało zachować, rozpoczęły szereg pochodów i mów publicznych. Ludek się zbierał, gapił i pomrukiwał, że żydzi zanadto sobie pozwalają. Tegoż dnia wieczorem rozpoczął się pogrom, który trwał jeszcze 3 dni. P. P. S. w mityngu na placu przed Dumą wzięła udział, występując z dwoma sztandarami, ale przemówień polskich nie było. Na prowincyi w ogólnych pochodach manifestacyjnych znalazły się też i sztandary pps-owskie, w jednem miejscu pps-owcy stworzyli coś w rodzaju rządu rewolucyjnego, który zresztą istniał tylko 3 dni; pertraktował on z policyą i innemi wystraszonemi bardzo podówczas władzami. Skończyła się „wolność“ prawie wszędzie na południu Rosyi pogromami żydów, a do takiego obrotu spraw nie była przygotowana żadna partya, a najmniej żydzi. W Kijowie partye były zupełnie bezsilne wobec pogromu i nic prawie nie robiły dla przeciwdziałania mu. Trochę funkcyonowała samoobrona Bundu, trochę samoobronne oddziały sr-ów i pps-owców, rozganiając bandy chuliganów. Najgorsze parę dni przeszło, ale przyszłość bynajmniej nie była jasną. Oczekiwano nowego pogromu żydów, mówiono o pogromie Polaków i inteligentów wogóle, zjawiły się nawet odpowiednie odezwy, wymierzone przeciw żydom i Polakom, wydrukowane w Kijowskiej Ławrze.

Dni wolnościowe w Kijowie, naogół biorąc, były dniami strat dla elementów nierosyjskich i rosyjskich postępowych. Dość powiedzieć, że w Kijowie w dni wolnościowe nie odbył się ani jeden wiec polityczny. Sytuacya była groźną, a obawy pogromów żydów i Polaków bynajmniej nie były fantazyą. W dzielnicach, szczególnie zamieszkałych przez ludność uboższą i robotniczą, napaści chuliganów stawały się coraz częstszemi, ludność robotnicza polska bardzo od nich ucierpiała i kwestya samoobrony stawała się bardzo pilną. Społeczeństwo polskie zaczęło zbierać składki na ten cel. Zostało zwołane specyalne zebranie, Bund zaczął się również krzątać koło swojej samoobrony. Partye rosyjskie i Rusini myśleli o tem. Ale

prócz Bundu ani Rosyanie ani Rusini nie potrafili stworzyć żadnej organizacyi, nie mieli bowiem ani kierowników, ani chętnych członków do samoobrony. Samoobrona polska zasłynęła też wkrótce w Kijowie jako zbiorowa. Wśród Polaków były dwie organizacye samoobrony: pps-owska i endecka. Obie były porządnie zorganizowane, nieźle uzbrojone, zdolne do obrony ludności, obie odbywały ćwiczenia wojenne i patrolowały po ulicach. Pps-owska składała się głównie choć nie wyłącznie z robotników, liczyła ze 150 członkow.

Na tem rękopis się urywa.

BIBLIOGRAFIA.

Michał Römer. Litwa, studyum o odrodzeniu narodu litewskiego. Lwów 1908. Polskie Towarzystwo Nakładowe.

Obszerna praca p. M. Römera, obfitująca w mnóstwo bardzo ciekawych i pouczających szczegółów, mogłaby się stać niezbędnem źródłem informacyjnem o sprawach, zupełnie u nas nieznanych, gdyby nie była dziełem tendencyjno-agitacyjnem. Pomimo bowiem cech objektywizmu, jakie autor usiłuje nadać swej pracy, ta ostatnia jest tylko wielkim zbiorem materyałów, służących do uzasadnienia specyficznego poglądu p. Römera na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Litwy — poglądu, najzupełniej subjektywnego i nieraz stojącego w krzyczącej sprzeczności z życiem rzeczywistem.

„Litwa“ p. Römera nie jest tem, co u nas zwykle jest za Litwę uważane. Pod tem pojęciem rozumie on „Litwę etnograficzną, skrystalizowaną, po dokonanem odrodzeniu, w zwarty i dojrzały do samodzielnego rozwoju — naród litewski“ (str. 3). A więc wyodrębnia on z całości Litwy historycznej jej część etnograficznie litewską, przyczem rozumie „Litwę etnograficzną“ dość oryginalnie. Wystarczy porównać mapę etnograficzną, dodaną do dzieła omawianego, z tem, co jego autor powiada w tekście. Oto np. Römer mówi: „Wilno jest obecnie w ogromnej większości swych mieszkańców polskiem, stanowi kulturalną wyspę polską na terytoryum litewskiem“ (str. 25). Tymczasem wystarczy rzutu oka na mapę etnograficzną Litwy p. Römera, ażeby stwierdzić, że Wilno znajduje się p o z a Litwą etnograficzną i w żaden sposób nie może uchodzić za „wyspę“ na terytoryum litewskiem, od którego jest dość znacznie oddalone. Takie przedstawienie rzeczy wypływa zapewne z niemniej oryginalnego poglądu autora na to, czem jest i czem ma być „naród litewski“. Według tego poglądu koniecznem jest „zespolenie obywatelskie

i polityczne“ elementów polskich na Litwie „w jednolity naród litewski“ (str. 207). Ale myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że tu chodzi o naturalne wchłanianie przez większość ludności (w danym wypadku litewskiej) wysepek obconarodowych. Nie, p. Römer mówi wyraźnie, że to „zespolenie w jednolity naród litewski“ ma się odbyć „bez tykania ich (Polaków) kulturalnej indywidualności polskiej. Nie może chodzić o to, aby Polacy litewscy zaniechali języka polskiego i wyrzekli się swej kulturalnej współzależności od Polski“ (str. 207). Tę samą myśl p. Römer wypowiada zupełnie wyraźnie na str. 268: „...wcielenie Polaków litewskich (nie mówię oczywiście o chwilowych gościach i kolonistach, jeno o stałych mieszkańcach, o krajowcach) do litewskiej formacyi narodowej może i powinno się dokonać, ale jeno na podstawie czynnika obywatelstwa krajowego — bez tykania ich polskiej indywidualności kulturalnej“. Mamy tu więc do czynienia z dziwaczną koncepcyą „jednolitego narodu“ o dwóch językach i dwóch indywidualnościach kulturalnych. Koncepcya taka kłóci się z rzeczywistością, która nigdzie nie zna narodowości dwujęzykowych, dwukulturalnych jako zjawiska normalnego.

Ale p. Römer nie bardzo się liczy z rzeczywistością, skoro chodzi o przeprowadzenie z góry powziętej teoryi. Uważa on naprzykład za możliwe ignorować prawie zupełnie niezmiernie charakterystyczny proces narodowościowy, zajmujący w dziejach Litwy kilka wieków — i to takich, kiedy Litwa doszła do punktu kulminacyjnego potęgi państwowej. Mam tu na myśli zbiałoruszczenie się książąt i bojarów litewskich, wyparcie języka litewskiego przez białoruski z życia potocznego sfer bardziej oświeconych i zupełne ich wynarodowienie się na rzecz Białorusinów. Tymczasem p. Römer przedstawia proces wynaradawiania się Litwy zupełnie fałszywie. Według niego „mocny i wyrazisty rozwój kultury litewskiej został wstrzymany właściwie jeszcze w zaraniu historycznych dziejów Litwy... Z narodu twórczego i organizującego się w gospodarczych posiadłościach krajowych Litwa stała się zdobywczem państwem od Bałtyku do morza Czarnego. Kulturę swą przechowała dotąd w stanie statycznym, ujętą w swem starożytnem pogaństwie, w mitologii, w obyczajach, w piśmiennictwie. Lecz płodność rozwoju kulturalnego została wstrzymana, energia twórcza użytkowana w ekspansyi państwowej... Przyjęcie chrześcijaństwa przez Litwę i równoległe jej zespolenie państwowe z Polską w tych warunkach popchnęło ją dalej w kierunku osłabienia kulturalnej indywidualności litewskiej... jednocześnie z nabytkiem chrześcijaństwa rozpoczął się proces oddziaływania na Litwę państwowości i kultury polskiej... Płynąca do Litwy wielkimi potokami

kultura polska, dobrze dopasowana do chrześcijaństwa, zetknęła się z kulturą pogańską litewską... I oto w takich warunkach najpodatniejsze do kulturalnego rozwoju elementy narodowe, znaczna część najwyższej szlachty i mieszczaństwo wielkich miast, nie mogąc w sobie zharmonizować pogańskiego podłoża litewskiego z napływającą kulturą chrześcijańsko-polską, poprostu zaczęło chłonąć w siebie nowe wpływy, nie ustalając ścisłego łącznika między nimi a swem podłożem i przeto się wynaradawiając“ (str. 14—16). W rzeczywistości rzecz się miała zupełnie inaczej. Kultura polska zetknęła się na Litwie z kulturą b i a ł o r u s k ą, nie zaś litewska i polszczyzna powoli wypierała białoruszczyznę — język rozbrzmiewający na dworze Jagiellonów, język „Statutu litewskiego“, język, którym mówiły już wynarodowione sfery szlacheckie i mieszczańskie Litwy. O roli żywiołu białoruskiego w procesie wynaradawiania się Litwy p. Römer mówi bardzo mgliście, tak, że człowiek, nie znający istotnego stanu rzeczy, może przyjść do wniosku na podstawie słów p. Römera, że kultura pogańskiej Litwy została wyparta bezpośrednio przez polsko-katolicką kulturę Rzeczypospolitej. W nawiasie warto podnieść, że p. Römer nie wie widocznie, iż w dawnej Polsce (jak jeszcze dziś na Ukrainie) wyraz „Litwin“, „litewski“ bardzo często oznaczał „Białorusina“, nie zaś Litwina etnograficznego, o ile nie oznaczał wogóle mieszkańca Litwy — Polaka. Prawdopodobnie też i ów dokument z XVII wieku, którego autorem byli: A. Kisiel, wojewoda kijowski, J. Chlebowicz, wojewoda smoleński, W. Gusiewski, stolnik W. Ks. Litewskiego i M. Kosakowski, podsędek bracławski — dokument, pisany w Białej Cerkwi, a mający być — według p. Römera — „ostatnim dokumentem w języku litewskim“, był listem białoruskim.

Umyślnie zatrzymałem się dłużej nad fałszywem przedstawieniem procesu wynaradawiania się Litwy w ciągu wieków, ponieważ skutkiem takiego przedstawienia rzeczy cały obraz stosunków narodowościowych, dany przez p. Römera, uległ wykoszlawieniu, co pozbawia jego pracę znacznej dozy wartości. Wogóle po za „oryginalnymi“ pomysłami etnograficzno-politycznymi i subjektywnemi dziwactwami autora *), praca p. Römera odznacza się przeładowaniem drobnymi szczegółami tych części, gdzie autor, rozstawszy się na czas

*) Jednem z takich dziwactw jest np. stałe pisanie „w Litwie“, „do Litwy“ zamiast „na Litwie“, „na Litwę“ wrzekomo dlatego, że utarty w języku polskim zwrot „mieści w sobie pierwiastek dominacyi i zaboru i określa prowincyę“ (str. 18), bo mówi się „na Mazowszu, na Kaukazie“, ale „we Francyi, w Anglii“. Czy p. Römer nie słyszał, że po polsku mówi się „w Poznańskiem“ i „w Galicyi“?

jakiś ze z góry powziętemi teoryjkami, opowiada nam przebieg ewolucyi litewskiego odrodzenia narodowego na podstawie danych prasy litewskiej. Ta drobiazgowość w przedstawianiu częstokroć błahych fakcików mąci przejrzystość treści i, nużąc niepotrzebnie czytelnika, pozbawia go możności dokładnego w niej zoryentowania się. Bądź co bądź jednakże te części dzieła, w których daje nam obraz rozwoju sprawy i kierunków partyjnych Litwy etnograficznej, zawierają godny uwagi materyał — oświetlony wprawdzie niezbyt objektywnie, lecz przedstawiający dla czytelnika polskiego znaczną wartość.

P. Römer najbardziej sympatyzuje z demokratyczną partyą litewską. W charakterystyce kierunku socyalistycznego idzie ślepo za zdaniem L. S. D., nie gardzi przytem osławionym fabrykatem Mazowieckiego. To, co mówi o „tendencyach centralistyczno-polskich“ P. P. S. w stosunku do Litwy w latach 1904—1905 jest fałszem wierutnym. Całość pracy p. Römera cechuje młodzieńczy optymizm, tłómaczący się w znacznej mierze momentem historycznym, w którym jego dzieło powstało. Dziś sam p. Römer prawdopodobnie trzeźwiej oceniałby marzenia fantastyczne różnych grupek, które traktuje całkiem seryo. *St. Os.*

W a c ł a w L i p i ń s k i. Szlachta na Ukrainie. I. Udział jej w życiu narodu ukraińskiego na tle jego dziejów. Kraków 1909.

Ciekawa ta broszura historyczno-publicystyczna ma na celu zwrócenie uwagi społeczeństwa polskiego na Ukrainie na „konieczność jawnego uświadomienia sobie swego stanowiska względem ruchu odrodzeniowego narodu ukraińskiego“ i — dać „przyczynek do określenia tego stanowiska, przedstawiając je tak, jak je sobie wyobraża ta część spolszczonej w dziejach szlachty ukraińskiej, która obecnie, nawiązując dawne tradycye, za ukraińską się uważa“. Autor niniejszej broszury jest właśnie przedstawicielem takiej spolszczonej szlachty, uważającym się za Ukraińca.

W pierwszej części broszury znajdujemy bardzo zwięzły rzut oka na dzieje narodu ukraińskiego i obecny stan jego w zaborze rosyjskim i austryackim. Fakty, przez autora przytoczone, zdaniem jego „stwierdzają z dostateczną siłą ten pewnik niezbity, że naród ukraiński żyje, chce żyć i żyć będzie jako naród samodzielny i że, jeśli nie zgniotły go potęgi Batuchanów, kaźnie Jeremiów Wiszniowieckich, krwawe orgie rządów Piotrowych, zgnilizna i pęta Rosyi biurokratycznej, to teraz niema już takiej siły, by rozwój tego narodu wstrzymała...“ A wobec tego „...my, inteligencya i obywatelstwo

miejscowe, musimy zająć wobec ruchu tego określone i jasne stanowisko — stanowisko wrogie, lub przyjazne, bo z nijakiego, jakie dotychczas przeważnie zajmowaliśmy, wypchnie nas żywiołowy rozwój tego związanego, skrępowanego dotychczas narodu... A stanowisko swe wobec budzącego się narodu ukraińskiego musimy określić jeszcze, i tem bardziej dlatego, żeśmy szlachta tutejsza miejscowa — synowie rodzeni tej ziemi i krew z krwi i kość z kości narodu tego jesteśmy".

Antropologicznemu i historycznemu udowodnieniu tego ostatniego twierdzenia poświęcona jest druga część pracy p. W. Lipińskiego. Tu też zebrane są dane na dowód, że „nie wszystka szlachta ukraińska naród swój zdradziła" i że część jej bądź szła ręka w rękę z ludem ukraińskim, bądź przynajmniej poczuwała się do pewnej z nim łączności, jakkolwiek politycznie i kulturalnie uważała się za polską. Mówi tu p. Lipiński o „szkole ukraińskiej" poetów polskich, o „chłopomanach" kijowskich, o Polakach-Rusinach w powstaniu 1863 roku. W tej części swej broszury p. Lipiński nagromadził sporo faktów, zwykle ignorowanych przez szowinistów ukraińskich (zwłaszcza w Galicyi), a dowodzących, że ukrainofilstwo spolszczonych żywiołów było nie mniej silne od ukrainofilstwa żywiołów zrusyfikowanych. Tylko, że pierwsze posiadały jawną myśl polityczną „wyswobodzenia się z pod władzy moskiewskiej i federacyi z Litwą i Koroną", gdy drudzy stronili od wszelkiej polityki i — skutkiem tego — znaleźli się w obozie państwowości rosyjskiej.

Gdy młodzież polska uniwersytetu kijowskiego w r. 1863 „krwią swoją bohaterską — jak mówi p. Lipiński — w imię dobra tego (ukraińskiego) ludu przelaną, łączność naszą i jedność z tym ludem stwierdziła, przypieczętowała", ukrainofile apolityczni, składający się z żywiołów kulturalnie zrusyfikowanych, szli na służbę rządową i odgrywali nieraz rolę haniebną pomocników Murawiewa w Polsce (np. A. Storożenko). Czyż nie jest to charakterystyczne, że Wł. Antonowicz, który w przeddzień powstania zerwał z „państwowością" polską i stanął „na gruncie ukraińskim", jednocześnie przeszedł na prawosławie i do końca życia spokojnie jadł chleb rządowy jako profesor uniwersytetu rosyjskiego, piszący niemal wyłącznie po rosyjsku?

Istotnie, w owych czasach były tylko dwie alternatywy: albo pójść do powstania i walczyć o Ukrainę, złączoną z Polską, albo przejść do obozu państwowości rosyjskiej i zsolidaryzować się z rządem carskim, bodaj powolnie. Trzeciego wyjścia — walki o niepodległość Ukrainy — podówczas byc jeszcze nie mogło, na to zbyt silne były jeszcze tradycye łączności z Polską u ukrainofilów o polskiej kulturze i zbyt

słabe tradycye odrębności politycznej Ukrainy u Ukraińców zrusyfikowanych. Jakżeż się dziś sprawa przedstawia?

Świadomość narodowa Ukraińców wzrosła ogromnie. Praca kulturalna inteligencyi ukraińskiej położyła trwały fundament pod przyszły rozwój narodu ukraińskiego. Niestety, politycznie Ukraińcy nie objawiają nietylko żadnej samodzielności czynu, ale nawet w sformułowaniach żądań politycznych nie idą po za autonomię, przyjmowaną jako program (czystoteoretyczny) tylko przez bardziej skrajne żywioły. Rosnąca świadomość kulturalno-narodowa Ukrainy musi oddziaływać w sposób coraz silniejszy na żywioły w ten czy inny sposób wynarodowione, a więc i na miejscową szlachtę polską, poczuwającą się do łączności z otaczającym ją ludem i jego narodowością. Objawem takiego procesu jest właśnie broszura p. Lipińskiego, który powiada: „My zaś szlachta tutejsza, z ducha i pochodzenia ukraińska, którzy z Polakami z kultury tylko szlacheckiej i tradycyj państwowych byliśmy złączeni, dziś — gdy ta kultura szlachecka w Polsce zamiera i Sienkiewicz tam Wyspiańskiemu coraz bardziej ustępuje, a gdy jednocześnie „państwo“ polskie już zupełnie tu u nas wygasło — między nowoczesną polskością i odradzającym się naszym narodem wybierać musimy... Dla nas, którzy czujemy, iżeśmy z ludu i kraju tego wyrośli; którzy ducha poprzednich naszych pokoleń, z tą ziemią i narodem zasługami i błędami nawet... spojonych, w sobie mamy, którym bliższe i droższe są te opuszczone nasze stepowe mogiły od odnawianego obecnie do gruntu Wawelu — dla nas wybór jest jasny!“

Objaw to nieuniknioniy i naturalny, ale nam chodzi o polityczne rezultaty tego procesu. P. Lipiński mówi: „...niech nam nie mówią, że my do swego ludu, do pnia macierzystego wracając, z Polską walczymy; nie polskość bowiem, jeno swe polskie szlacheckie przeżytki, które nas nietylko na tej naszej ziemi, lecz i w Polski nawet dziejach „kolonistami“ zrobiły, w sobie zwalczamy; i w tem zrzucaniu z siebie zgniłych historycznych łachmanów na Polsce właśnie prawdziwej się wzorujemy. Bo, gdy tam hen nad Wisłą buduje się wspólnemi wszystkich siłami młoda Polska ludowa — Polska przyszłości, to i my, z żywymi chcąc kroczyć naprzód, a swój tu lud i swój kraj kochając, też do budowania jego przyszłości zabrać się pragniemy...“ Czy wyrazy te, również jak i inne wzmianki podobne w broszurze p. Lipińskiego oznaczają, że jemu przyświeca ideał niepodległości państwowej Ukrainy, tego nie wiemy — i tego nie możemy z jego pracy wywnioskować. Jeśli tak jest, jeśli łączenie się spolonizowanych żywiołów ukraińskich z ukraińskim ruchem narodowym da temu ostatniemu skrystalizowany program polityczny, nie-

podległościowy, w takim razie łączenie się to trzeba będzie uznać za czynnik niezmiernie dodatni. Gdyby tak jednak nie było i ewolucya polityczna Ukraińców polskiej kultury polegałaby jedynie na zastąpieniu ideałów polskiej szlacheckiej państwowości przez ideał „objedinienia“ na gruncie zaborczej państwowości rosyjskiej, w takim wypadku doniosłość tej ewolucyi równałaby się zeru. Szczerzy demokraci ukraińscy o kulturze polskiej mają bowiem do wyboru, odrywając się od Polski historycznej, tylko dwie drogi: najeżoną przeciwieństwami drogę walki rewolucyjnej o niepodległość Ukrainy, albo — spokojną karyerę Antonowiczów. Krocząc tą pierwszą drogą, znajdą w rewolucyjnych żywiołach Polski szczerych sprzymierzeńców i sojuszników. Wstępując na drogę drugą, muszą się znaleźć w obozie, wrogim istotnym interesom politycznym tak Polski ludowej, jak i Ukrainy. *St. Os.*

LUŹNE NOTATKI.

Pan Dmowski ustępuje zatem i z prezydyum Koła polskiego i wogóle z życia politycznego. Fakt ten nie wywołał bynajmniej tego wrażenia, jakiego należało się spodziewać, zważywszy na tak jeszcze niedawną wszechpotęgę endecyi. A szkoda! Gdyż nie jest to bynajmniej tylko upadek bardziej lub mniej wpływowego machera politycznego — to jest bankructwo całego systemu, którego wcieleniem on był. Z p. Dmowskim zrzeka się kierownictwa nad „narodem“ polityka obłudy, nieszczerości, kłamania przed masami celów i uczuć, których się nie posiada, okłamywanie wroga wynurzeniami, które nie mogą płynąć z serca, a nie dają się usprawiedliwić logiką, polityka szacherek na prawo i na lewo, które miały zastąpić nie istniejące u tego człowieka i u jemu podobnych, zasady. P. Dmowski do takiego stanu doprowadził stronnictwo narodowo - demokratyczne, że po za nim niema tam nikogo, ktoby potrafił ująć ster w swe dłonie i nadać partyi bardziej odpowiadającą potrzebom kraju oryentacyę, to też nic sobie po jego wycofaniu się nie obiecujemy, ale jest ono w każdym razie rzeczą użyteczną i pożądaną, jest bowiem „aktem moralności publicznej“ w całem znaczeniu tego słowa.

Krwawa statystyka. Chyba tylko zacietrzewieni „nacyonaliści“ mogą utrzymywać, że Polacy w państwie carów nie zajmują stanowiska przodującego. Dowodem tego jest rachunek dokonanych wyroków śmierci za r. 1907, ogłoszony niedawno („Russkije Wiedomosti“ Nr. 235 r. ub.), z którego widać, że okręg warszawski, może najmniejszy ze wszystkich i wcale nie najludniejszy, stoi jednak pod względem ilości egzekucyj na t r z e c i e m miejscu, przewyższając Moskwę, Petersburg. A statystyka ta byłaby zapewne jeszcze „korzystniejszą“ dla nas, gdyby wzięto też pod uwagę ilość pomordowanych przez żołdactwo, bez sądu, jednostek.

Liczbowo wygląda to tak: okręgi: kijowski 84, odeski 69, w a r s z a w s k i 65, przyamurski 59, wileński wraz z nadbałtyckim 134, kazański 48, petersburski 42, irkucki 36, omski 13, kaukaski 12, turkiestański 1. Najbardziej upośledzeni są zatem Sartowie, Tadżyki i Chiwańcy z okręgu turkiestańskiego, i to pomimo, że do pierwszej Dumy powysyłali socyalnych demokratów!

Dwa zjazdy młodzieży. Podczas świąt Bożego Narodzenia r. ub. odbyły się zjazdy obu organizacyj młodzieży polskiej zagranicą: „Zjednoczenia“ (w Paryżu) i postępowego „Związku“ (w Leodyum).

Nie można powiedzieć, żeby myśl zbliżenia czy też zlania obu wiązków uczyniła podczas zjazdów postępy. Owszem, pozostaną one zi nadal zupełnie sobie obcymi. Na zjeździe „Zjednoczenia“ panował podobno nastrój, bynajmniej nie wrogi względem „postępowców“, nie powzięto też żadnej uchwały, przeciwko nim skierowanej, ale za to bardziej krewki „Związek“ stwierdza, że „jakiekolwiek zasadnicze zbliżenie „Zw.“ ze „Zjedn.“ jest niemożliwe“, a w dodatku wzywa „poszczególne towarzystwa związkowe do wyjaśnienia w swej agitacyi pozornej bezpartyjności politycznej „Zjednoczenia“, przyczem z góry można powiedzieć, że takie „wyjaśnienie“ — o ile ono nastąpi — będzie źródłem tysiącznych kłótni i nienawiści lokalnych. Ale jednocześnie przebieg obu zjazdów pozwala dojść w tej sprawie do ciekawych wniosków.

Zjazd „Zjedn.“ uchwala wydanie „Przewodnika po uczelniach Europy“ i tworzy dla tego celu Komisyę naukową z siedzibą w Paryżu. „Zw.“ zaś postanawia wydać „rozumowany spis uczelni zagranicznych“ i zakłada po to „Centralne biuro informacyjne“ w Zurychu. Wiemy z własnego, dawnego doświadczenia (wydanie takiego przewodnika uchwalane już było przynajmniej z 10 razy na różnych zjazdach), jak podobne zadanie jest trudne do urzeczywistnienia. Zdaje nam się zatem, że praca taka, nie mająca nic wspólnego z „postępowością“ czy też „endecyą“, mogłaby doskonale być prowadzoną wspólnemi siłami. Dalej: oba związki posiadają komisye stypendyalne, oba liczą wśród swych członków mnóstwo młodzieży biednej, dla której otrzymanie zapomogi jest warunkiem uniknięcia śmierci głodowej, oba mają w tem interes, żeby stypendya rapperswylskie były rozdawane tym, którzy na nie rzeczywiście zasługują, oba powzięły odpowiednie uchwały. I tu współdziałanie staje się więc koniecznością. A po za temi, wspólnemi sprawami mogłoby się przecież swobodnie rozwijać swoiste życie poszczególnych kierunków, wyznawanych przez mniejszość młodzieży, posiadającej już skrystalizowane ideały.

I, gdy przyjrzymy się uchwałom treści politycznej, też nie zauważymy tam różnic takich, któreby usprawiedliwiały pogląd, jakoby „jakiekolwiek“ zbliżenie nie było możliwem.

Zjazd „Związku“ powziął uchwał moc wielką. Nie było jednak między niemi ani jednej, któraby przypominała te czasy, kiedy utrzymanie przy organizacyi nie przyznających się do narodowości polskiej bundowców oraz syonistów, zdawało się być jej głównem zadaniem. W sprawie uniwersytetu warszawskiego potępiono jednogłośnie „wszelkie fakty złamania bojkotu szkoły rosyjskiej“ i wydano odezwę do młodzieży rosyjskiej, wzywającą ją do współdziania na tem polu. Zjazd cały, nie wyłączając kolegów, którzy sympatyzują przekonaniowo z S. D. K. P., potępił w ten sosób bezmyślną politykę tej partyi i jej wzywanie „społeczeństwa“ do zapełnienia sal uczelni rosyjskich w Warszawie.

Dalej, zjazd postanowił „jak najusilniej popierać dążenie do utworzenia uniwersytetu rusińskiego we Lwowie“ i uznał potrzebę „tworzenia nowych, tymczasowych równoległych katedr rusińskich“, ale jednocześnie „zastrzegł się przeciwko utrakwizycyi uniwersytetu lwowskiego“ i żąda, by on zachował charakter polski. I tu więc dążenia zjazdu w niczem nie zeszły z linii, która jedynie przystoi polskiej młodzieży postępowej. Wreszcie zaprotestowano przeciwko znanej ugodowej uchwale zjednoczonych stronnictw mieszczańskich w Warszawie (wydanej po zamknięciu szkół przez Skałona), nic sobie z tego nie robiąc, że podpisała się pod nią i „postępowa“ pedecya i że ona jest najzupełniej „trzeźwą“, „umiarkowaną“, „przystosowaną do warunków dzisiejszych“. Inne uchwały tyczą się różnych czysto praktycznych kwestyj.

Zjazd „Zjedn.“ pominął wszystkie te sprawy. Jedyna jego rezo-

lucya, nosząca piętno polityczne i świadcząca o wpływie, jaki na jego członków wywiera endecya, pochwalała „młodzież polską we Lwowie w jej niepokoju o losy wszechnicy“, czyli obrzucenie zgniłemi jajami namiestnika za to, że on nie sprzeciwił się kreowaniu dwóch nowych katedr rusińskich we Lwowie. Postępek ten garści endeków został, jak wiadomo, potępiony przez ogromną większość młodzieży wszelkich przekonań we Lwowie i Krakowie. Po za tem zjednoczeniowcy chodzili do laboratoryum p. Skłodowskiej i podziwiali tam rad, oglądali powaby Paryża, no i wysłuchali kilku referatów. Zetknięcie się ich z „postępowcami“ przyniosłoby im tylko korzyść, tym zaś ostatnim dałoby możność rozwinięcia swych zasad przed daleko szerszem audytoryum.

Jeszcze jeden szczegół znamienny: jakaś grupa „niepokalanych“ esdeków z Nancy wystąpiła ze „Związku“, motywując to bzikowatym listem, w którym zarzucają mu, że „zaciemnia zróżniczkowanie klasowe młodzieży“. Ku chwale „Zw.“ przyznać należy, że nie dał się tem bynajmniej steroryzować.

A po za obu organizacyami buja po zagranicy ogromna większość (przynajmniej ²/₃ ogółu) młodzieży, która ani do jednej, ani do drugiej wstąpić nie chce. Wartoby o niej pomyśleć.

Związek Socyalistycznej Młodzieży Polskiej. Pod tą nazwą istnieje w Moskwie organizacya młodzieży uniwersyteckiej, do której należą nietylko członkowie różnych partyj socyalistycznych, ale także osoby, „które się dopiero ku socyalizmowi skłaniają“, jak mówi mimeografowana odezwa, wydana w listopadzie r. 1908. Związek urządza referaty, dyskusye, zaprasza w tym celu prelegentów z Królestwa, w swej pracy teoretycznej „uwzględnia najbardziej zagadnienia, tyczące się stanowiska Polski i związanych z niem kwestyj: niepodległości, autonomii itp.“ — a oprócz tego prowadzi „czynną pracę socyalistyczną“.

Łączenie się młodzieży wszelkich poglądów lub takiej, która dopiero sobie poglądy wyrabia, w organizacye, mające na celu wspólne kształcenie się, uważamy za rzecz niezmiernie użyteczną i polecaliśmy zawsze studenckim koloniom polskim. Daleko mniej wydajna jest, w takim składzie, „praca praktyczna“. Socyalizm nie jest tylko doktryną socyologiczną; jest to suma określonych dążeń ludu pracującego, która streszcza się zawsze w pewnym programie politycznym, przeto przez organizacyę bezprogramową wpajana innym z powodzeniem być nie może. Należałoby się bowiem wtedy ograniczać wyłącznie do wyjaśnienia form wyzysku, nie wnikając bynajmniej w jego treść, nierozerwalnie złączoną z całokształtem budowy kapitalistycznego społeczeństwa, zatem i ze stosunkami politycznymi. Dla działalności praktycznej powinny być tworzone grupy młodzieży takiej, która już uświadomiła sobie, do czego dąży, nabyła określonych poglądów politycznych, zatem przyjęła program jakiejś partyi politycznej.

* * *

Krwawa demonstracya w Dreznie. Wskazywaliśmy już nieraz na to, że państwo niemieckie nietylko nie demokratyzuje się, lecz przeciwnie na wielu polach coraz bardziej lud uciska. Ale zdaje się, że powoli zaczynają proletaryusze niemieccy podnosić swe głowy przeciwko despotyzmowi z większą, niż dotąd energią. Oto znowu polała się krew w obronie najważniejszego z praw politycznych robotnika — prawa głosowania.

Sejm saski obraduje obecnie nad nowym projektem prawa wyborczego. Idzie o to, że dawniej istniał w Saksonii cenzus, który jednak nie był w stanie przeszkodzić socyalistom dostawać się do sejmu. W r. 1896 burżuazya i rząd postanowili temu zapobiedz i wprowadzili wybory według klas, co usunęło zupełnie socyalistów z sejmu. Doszło

wtedy do tego, że kraj, który był reprezentowany w parlamencie przez 21 socyalistów i 1 niesocyalistę, we własnym sejmie nie miał ani jednego przedstawiciela proletaryatu. Ale nowy system zanadto był niewygodny i dla innych partyj, zaczęły się zatem narady nad zmianą ordynacyi wyborczej. By jednak nie dopuścić w dalszym ciągu socyalistów, ułożono projekt przedstawicielstwa pluralnego, przy którem drobna, średnia i wielka burżuazya ma mieć po 2, 3, 4 głosy, gdy robotnicy—tylko po jednym, przyczem np. urzędnik z rocznym dochodem 1.401 marek ma 2 głosy, właściciel gruntu z 1.201 m. — to samo, a rolnik z 1599 m.— tylko 1 głos! Oczywiście, że socyaliści rozpoczęli agitacyę jak najostrzejszą. I oto w dniu 17 stycznia, gdy lud wracał w Dreznie z 4 zgromadzeń protestujących, zetknęły się masy robotnicze z karetami dworskiemi; natychmiast wzniosła się burza krzyków: Niech żyje powszechne głosowanie! Wtedy policya rzuciła się na demonstrantów i zaczęła ich rąbać, przyczem 12 odniosło ciężkie rany.

I tu, jak w zeszłym roku w Berlinie, nie mamy jeszcze do czynienia z jakąś zmianą systemu postępowania socyalnej demokracyi. Ale, jeżeli takie fakty częściej będą się powtarzały, to powoli obudzi się i tam poczucie potrzeby ostrej walki, poświęceń, bez których jeszcze żaden lud nic sobie nie zdobył, choćby posiadał najlepszą organizacyę i pełne kasy partyjne.

„Prawda“. Jak już wspomniane było w artykule o ukraińskich partyach socyalistycznych (Nr. 8—9 z r. ub.), oprócz „Ukraińskiej S. D. Partyi Rob.“ istnieje, aczkolwiek bardzo słaba „Spiłka“ czyli Związek Ukraiński, stanowiący filię S. D. Partyi Rosyi. Grupa ta wydaje organ agitacyjny w języku rosyjskim, pod tytułem „Prawda“. Język tego pisma jest coprawda bardzo zły, pełno tam prowincyonalizmów, które nam mogą się wydawać polonizmami, a dla Rusinów mają zapewne służyć jako przynęta (np. „horsze“ zamiast „chuże“, „buriaki“ zamiast „swiekła“ itp.), ale w każdym razie charakterystyczne to, że partya rosyjska wydaje dla włościan organ agitacyjny w języku, narzucanym przez rząd.

Ruch ten jest bardzo słaby; Nr. 1 „Prawdy“ wyszedł w październiku, Nr. 2 w końcu grudnia. Zawiera on kilka korespondencyj z Wołynia, Podola, gub. Woroneskiej, Tobolskiej. Grupa Homelska protestuje w nim przeciwko redagowaniu „Prawdy“ przez „większościowców“, podczas gdy teren działalności „Spiłki“ jest „mniejszościowy“. W pokwitowaniach znajdujemy parę drobnych sumek od grup (Komitet Berdyczowski, organizacye Winnicka i Niemirowska), co wskazuje, że jednak jakieś zaczątki roboty istnieją. Gdy się ona rozwinie, to zapewne uczestnicy jej pojmą sami, jakim nonsensem jest używanie pism partyjnych do rusyfikacyi Ukrainy.

Pokwitowania Komitetu Zagranicznego P. P. S. F. R.

za czas 7 — 29/I. 09.

Podatek partyjny: Nesselsdorf — 6 kor., Genewa — 8 kor. 56 h., Zurych — 3 kor. 35 hal., Fryburg — 3 kor. 80 hal., Bruksela — 8 koron 49 hal.

Składki rewolucyjne: Genewa l. na nową druk. nr 16 — 3 kor. 6 hal., Zurych czysty dochód z odczytu — 5 kor. 70 hal., M. Ostrawa l. na nową druk. nr 47 — 29 kor. 40 hal., Chicago R. Trocki l. na nową druk. nr 33 — 28 kor. 50 hal., Bruksela l. nr 1003: J. Somers — 50 cent., J. Hebbelrunk — 50 c., studenci z Antwerpii — 3 fr. 75 c., razem 4 kor. 54 hal., New-York Polski Komitet Rewolucyjny na fundusz rewolucyjny — 500 koron.

Na więźniów i emigrantów: Zurych lista nr 1 — 9 kor. 94 hal.

Zeszyt 2 „Krytyki“ za r. 1909

zawiera treść następującą:

Część pierwsza: 1. (f) Czy się odradzamy. 2. M. Markowska: Wigilie.— Przyjdę... 3. Dr Wł. Gumplowicz: O pojęciu cywilizacyi. 4. Dr Adolf Gross, poseł do Rady państwa: W sprawie żydowskiej. 5. A. Wrzesień: Poezya więzienna. 6. Junius: Współcześni politycy polscy. II. Jan Stapiński.. 7. S. J.: Nadprowokator. 8. Przegląd: I. Z prasy polityczno-społecznej. II. K. Este: Listy z Królestwa. III. Skiba: Ruch kobiecy. IV. Junius: Z trzech zaborów. V. Dwa zjazdy młodzieży. 9. Sprawozdania z nowości wydawniczych.

Część druga: 1. Leopold Staff: Odbicie w wodzie. — Kiedy spotykam cię... — Pszczoła. — Skarb mój... — Obudził mnie dziś rano... — Duszy tęsknica... Poezye. 2. Bolesław Wallek-Walewski: Muzyka polska w analizie i syntezie literackiej. 3. Michał Sobeski: Przędziwo Arachny. 4. Kaz. Rychłowski: Przekłady z nowszej poezyi francuskiej. 5. Wł. Orkan: Wesele Prometeusza. 6. W. Feldman: „Współczesna literatura polska“ w oświetleniu krytyków i pseudo-krytyków. 7. St. Pieńkowski: „Matejko“ St. Witkiewicza. 8. Stanisław Lack. Wspomnienie. 9. Bohdan Ł.: Listy Ukraińskie. 10. Przegląd: I. Dr L. Z.: Dziesięciolecie „Przeglądu Filozoficznego“. II. Maskaron: Życie artystyczne we Lwowie. III. Jan Kleczyński: Życie artystyczne w Warszawie. IV. Masque: Teatr poznański. V. (x). Teatr krakowski. 11. Sprawozdania: Tres: Nowe powieści.

Prenumerata wynosi: W Austryi: rocznie 16 K, półrocznie 8 K, kwartalnie 4 K, pojed. K 1·50; za granicą: rocznie Mk. 16 lub fr. 20, półrocznie Mk. 8 lub 10 fr., kwartalnie Mk. 4 lub 5 fr., pojed. Mk. 1·50 lub 2·— fr.; w Król. i Rosyi: rocznie rb. 9·—, półrocznie rb. 4·80, kwartalnie rb. 2·40 w Warszawie kwart. 2·— rb., pojed. 85 kop.

Redakcya i administracya: Kraków, ul. Stachowskiego 14.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.